

GŁOS

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY I POLITYCZNY

PRENUMERATA

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
	rb. k.		rb. k.
Rocznie	7 —	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 75	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 60	Numer pojedynczy	— 20
Numer pojedynczy	— 15	Za zmianę adresu	— 20

CO MIESIĄC DODATEK BEZPŁATNY

„Głos” wychodzi co sobota.
Pod kierunkiem literackim J. Wł. Dawida.
Adres Redakcji: Żłota, 26.

OGŁOSZENIA po kop.
10 za wiersz petitu.

NADESŁANE na 1-szej
stronie przed tekstem
po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od
10—2 i od 4—6 prócz świąt

W interesach redakcyj-
nych porozumiewać się
można od 5-ej do 6-ej.

Z HYGIENY WIEJSKIEJ.

Przyjście na świat dziecięcia jest normalnym procesem fizjologicznym, bynajmniej nie chorobą. Mimo to jest ono ciężkiem przejściem dla kobiety, a skutkiem nienormalności zdarzających się dość często, może być powodem śmierci dziecka lub matki. Wobec tego okazuje się niezbędną pomoc, którą po miastach spełniają akuszerki a po wsiach t. z. babki. Rozpatrzyć tutaj zamierzamy, o ile organizacja tej pomocy, zwłaszcza w drugim wypadku jest dostateczną ze względu na osoby pomoc tę niosące, jak i te, dla których jest przeznaczoną.

Babki wiejskie przebywszy cztery miesiące w Instytucie Położniczym w Warszawie, uczą się obsługiwanie porodu normalnego i nawet poznawania poniekąd, gdzie zaczyna się stan nienormalny, w tym razie obowiązane są zawezwać lekarza, co jest im surowo nakazane i na co przysięgają. Akuszerki, wychowawce Instytutu Położniczego, o ile wiemy, są dostatecznie obznajmione z czystością, z przebiegiem procesu i nienormalnościami. W cięższych wypadkach mogą podać odpowiednią pomoc. Że jednak nieprawidłowości zdarzają się stosunkowo rzadko, idzie głównie o dwie rzeczy: o utrzymanie pedantycznej czystości przy chorej by ochronić ją od gorączki połogowej i o wczesne zawezwanie lekarza w razie istniejących nienormalności. Do tego rodzaju zajęcia nie zawsze nadaje się „babka” jakkolwiek, jeśli jest cokolwiek bardziej rozwinięta, może w wielu wypadkach akuszerkę zastąpić.

Każda specjalność, której się poświęcamy, powinna przynajmniej o tyle wynagradzać pracę, aby starczyła na chleb powszedni. Tymczasem o losie akuszerek jak dotąd wcale nie pomyślano. Płatnych miejsc akuszerok powiatowych i miejskich jest liczba nader ograniczona, przy domach położniczych jeszcze mniejsza, pozostaje więc „wolna praktyka”. Przyjrzyjmy się, jak ona wygląda.

Pomoc „babki” po wsiach wynagradzana jest bardzo miernie, przy stosunkowo mozolnej pracy. Spędzanie nocy bezsennych, oddanie się bezwzględne na kilka lub kilkanaście dni staraniom około położnicy i dziecka, wymaga pewnego rodzaju zaparcia się siebie, usunięcia własnych interesów i trosk na plan setny. Tę stronę kwestji zazwyczaj ludzie potrzebujący pomocy „babki” zapoznają i tylko sfery inteligentne i zamożne umieją lepiej oceniać pracę w tym kierunku. Nic więc dziwnego, że akuszerki dyplomowane, dążąc do normalnego zabezpieczenia swego bytu, grupują się około ludzi zamożnych t. j. w miastach większych.

Prowincja obsługiwana jest przez akuszerki tylko w miastach gubernjalnych i powiatowych. W osadach mieszkają „babki”, a we wsiach „baby wiejskie”, które nie uczyły się nigdy obsługiwanie rodzących i tylko czasami z ciekawości,

czasami z konieczności przyjmowały dzieci, a potem na zasadzie uznania wieśniaków zajmują się tem w dalszym ciągu.

Posiadamy pewne statystyczne dane w tym kierunku. Już dawniej profesor Walther w Nr. 36 „Zdrowia” z r. 1888, podał na zasadzie źródeł urzędowych cyfry akuszerok dyplomowanych przez Uniwersytet warszawski, oraz babek wiejskich, które odbywały czteromiesięczną praktykę w Klinice, nabywając wiadomości od starszej akuszerki.

Według tych danych w dziesięciu gubernjach Królestwa Polskiego wykazano akuszerok dyplomowanych 750, niedyplomowanych zaś 329 czyli razem specjalistek mających prawo niesienia pomocy 1,079. W Warszawie przypadała jedna akuszerka na 716 kobiet, w miastach, gubernjalnych jedna na 3,000 kobiet, a w miastach powiatowych na 30,000 kobiet.

Ponieważ w Królestwie Polskiem prócz Warszawy przypadało rocznie 268,849 urodzeń, obliczając więc tylko 4½ dni jako czas potrzebny na przyjęcie dziecka i obserwację położnicy, i przypuszczając, że liczba akuszerok zwiększyła się do 780-ciu, widzimy, że akuszerki dyplomowane mogą przyjąć w ciągu roku 63,180 dzieci; zatem 205,669 urodzeń czyli 76% t. j. ¼ urodzeń pozostaje bez umiejętnej pomocy. Zważywszy przytem, że przeważna ilość akuszerok zamieszkuje miasta, rzecz prosta, że lud wiejski prawie nie korzystał z opieki akuszerok dyplomowanych i zadawalniał się kobietą wiejską w najlepszym razie „babką”. Tak było w r. 1888, tak jest i obecnie.

Podług danych z lat ostatnich, zebranych przez D-ra K. Chełchowskiego, wypada że: w r. 1894 było akuszerok i babek dyplomowanych: w Warszawie 329; w miastach 321; w osadach i wsiach 300. Razem 950. Podług spisu jednodniowego z r. 1897-go wypadło ludności w całym kraju 9,456,000. W tem w miastach 2,056,000, we wsiach i osadach 7,400,000, w samej zaś Warszawie 638,000—kobiet połowa. Porodów wypadło rocznie w kraju 350—400 tysięcy.

W roku 1894—97 wypadła w całym kraju jedna akuszerka lub babka na 9,953 mieszk., w miastach jedna na 3,163 mieszk., we wsiach i osadach na 24,666 mieszk., w Warszawie—1,936 mieszk. Na jedną „babkę-akuszerkę” wypadła 421 porodów rocznie.

Czy jest ona w stanie tyle porodów obsłużyć?

Widzimy ztąd, że ilość akuszerok zamieszkujących prowincję jest wcale dla potrzeb rzeczywistych nie wystarczającą i wśród ludu są one rzadkością. Natomiast rolę akuszerok dyplomowanych przyjmują na siebie „babki”, a że lud różnicy tej w kwalifikacjach nie rozumie, babki zatem używane są przez kobiety wiejskie do wypadków nienormalnych i uważane za akuszerki. Zapewnia to im jednak bardzo małe wynagrodzenie.

W zwyczajnych zatem warunkach i akuszerki i babki w braku utrzymania z normalnej swej pracy, biorą się do leczenia tak zwanych „chorób kobiecych i dziecięcych”. Choroby te leczą się z zupełną nieznajomością rze-

czy. Koltun, róża, urok, spadnięcie języczka, podzwignięcie się, przestkach, zawianie: oto ich zwykłe określenia chorób. Stosują zaś właściwie lub niewłaściwie rozcierania, wanny, tak zwane garnki, odczyniania, strząchania, podnoszenia i t. p. Akuszerki wiedzą coś o zapaleniach, opuszczeniach, skrzywieniach i t. p. dolegliwościach, które leczą po swojemu.

Mniej śmiało do tego się ograniczają. Lecz przy konkurencji lub braku pacjentek biorą się i do innego rodzaju zajęć, mianowicie: „pomagają” dziewczętom w niefortunnych przypadkach. Pomoc tego rodzaju jest już przestępstwem, lecz ponieważ płaca się lepiej, znajduje między babkami wiele zwolenników. Nazywa się to łagodnie wybawianiem z kłopotu biednych głupich dziewcząt i szerzy między ludem demoralizację na wielką skalę. Jeżeli do tego przybędzie przyjmowanie dzieci na garnuszek, mamy to wszystko, co było tak wyczerpująco niegdyś opisane z powodu procesu Skublińskiej et tutti quanti.

Uderzająco jest mała ilość nieprawych dzieci ochrzczonych w parafjach. Posiadamy z wielką trudnością zebrane cyfry z 13-u parafji jednego powiatu za lat 10. Obliczywszy odnośne średnie w tym względzie, znajdujemy, że: W 13-u parafjach chrześcijańskich znajduje się rocznie mieszkańców obojczy płci 45,615 zawiera się małżeństw rocznie 377 t. j. na każde 1,000 ludzi wypada 8 małżeństw. Dzieci rodzi się średnio rocznie 1,629 prawych i 45 nieprawych, t. j. na każde 1,000 ludności wypada 35 dzieci prawych i 1 dziecko nieprawie.

Wydawałoby się, że są to stosunki normalne. Na zasadzie jednak długoletnich obserwacji twierdzimy stanowczo, że gdyby wszystkie dzieci nieprawe urodziły się żywe, byłoby ich pięć razy więcej. Oprócz tego bardzo dużo stosunkowo dzieci prawych rodzi się niezwykłych—skutkiem braku pomocy akuszerkiej. W gubernji np. Warszawskiej w roku 1887 na 971,727 ludności urodziło się dzieci 41,469 z tych 1,030 czyli 2 1/2% nieżywych.

Cyfry te wyjaśniają do pewnego stopnia stan rzeczy. Jeżeli dodamy, że choroby kobiet, w poważnym stanie będących, nie wyłączając „zapalenia płuc” leczone są również przez babki w grubym i niebezpiecznym sposobie, że też babki bardzo często roznoszą jedną z śmiertelnych chorób, a mianowicie gorączkę płożową, to będziemy mieli jasny obraz wszystkich klęsk, jakie z tytułu braku prawidłowej pomocy akuszerkiej na społeczeństwo spadają.

Jako jeden z dowodów na poparcie powyższych zapatrywań niech posłuży fakt następujący:

W pewnej miejscowości mieszkały dwie „babki.” Obie zajmowały się oprócz obsługi położnic jeszcze i leczeniem chorób kobiecych i dziewczęcych. Gdy zachodziła potrzeba znalezienia dla dziecka mianki, trudności były nie do opisania. A swoją drogą spotykało się setki dziewcząt chorych i nie-normalnych. O dzieciach nieprawych rzadko tylko słyszeć się dało, za to częściej o wypadkach dochodzeń sądowych przeciwko tymże dziewczętom wszczynanych. Lecz oto jedna babka wcale doświadczona kobieta, umiera, a druga skutkiem zmiany okoliczności wyjeżdża, tak że przez rok jeden okolica nieposiada tego rodzaju specjalistki. Bardzo to uczuć się daje, kobiety wjeżdżające używane są do porodów normalnych i nie-normalnych.

Tymczasem nadszpedzanie w ciągu jednego roku rodzi się w okolicy 18-ie dzieci nieprawych i mamy 18-ie mamek do wyboru. W uprzednich warunkach z tych 18-tu dzieci 14-ie nie ujrzało by światu Bożego, a statystyka moralności miejscowej mogłaby zdawać pocieszające raporty o wielkiej enocie, pobożności i niewinności jaka panuje w tej okolicy.

Jest to źle—bardzo źle! lecz śmiało twierdzimy, że dopóki akuszerki jako stojące na straży zdrowia niewiast i opiekunki przybywających na świat dzieci nie będą posiadały dochodów wystarczających na życie, dopóty będą one zajmowały się wyżej opisanymi nadużyciami.

Toż samo odnosi się i do babek osiadłych wśród włościan.

Niepożądane jest zatem aby akuszerki i babki osiedlały się wśród ludu, nie mając zapewnionych dochodów stałych. Niestety, jest to smutna i gorzka prawda, którą z bólem w sercu wygłaszać musimy. Jeżeli zaś mają osiedlać się i pracować uczciwie, to należy je wynagradzać za pracę.

Dopóki akuszerki nie otrzymają pensji, lub dochodów stałych, które zabezpieczyłyby im byt codzienny, dopóty zdarzać

się będą między nimi Skublińskie i tym podobne. Obecnie zaś akuszerki osiedlać się muszą w większych centrach, gdyż o ile chciałyby pracować po wsiach tylko w zakresie dla nich oznaczonym, nie mogą liczyć na dostateczną klientelę. Co się tyczy babek, to te przy takim przygotowaniu jakie mają obecnie, przynoszą małe korzyści; a w celach zarobku, zajmują się nieprawie leczeniem chorób kobiecych i wybawianiem z kłopotu dziewcząt, przynoszą zatem więcej szkody niż korzyści. Że zaś niezaprzeczenie istnieje potrzeba pomocy akuszerkiej normalnej wśród ludu, potrzeba przeto pomyśleć o wytworzeniu tej pomocy w sposób normalny.

Urządzić by to się dało przez ustanowienie akuszerki vel babek gminnych, albo otrzymujących pensję stałą, albo otrzymujących za swą pracę honorarja gwarantowanego przez gminę. Lekarz powiatowy lub gminny miałby je pod swą kontrolą i wykonane czynności poświadczać.

Akuszerkom takim powinna być surowo wzbroniona praktyka w chorobach kobiecych i dziecinnych, a udowodnione nadużycia o wiele surowiej niż dotąd karane. Wobec powyższych danych dzisiejszy typ babek wolno praktykujących, niesubsydjowanych, które dopuszczają się wielu nadużyć i pracują, że tak powiem, nad zmniejszeniem rodu ludzkiego, wcale nie jest na wsiach pożądanym i więcej szkody przynosi niż mógłby przynieść brak ich zupełny. Sprawa cała związana jest zresztą bezpośrednio z organizacją ogólną pomocy lekarskiej w kraju.

W końcu zastrzedz się chcemy przeciwko wnioskowi, jakiegoś kto niewłaściwie z powyższego chciał wysnuwać. Nie przeczymy bynajmniej, iż prócz osób, któreśmy tu głównie mieli na względzie, istnieje w kraju wiele akuszerki, które pomimo materialnych trudności obowiązki swe sumiennie i uczciwie pełnią. Te jednak tylko zyskać mogą na takim zorganizowaniu pomocy, jakieśmy tutaj przedstawili; co więcej organizacja ta musiałaby wpłynąć na zwiększenie się tego zastępu uczciwych pracowniczek.

DR. J. TCHÓRZNICKI.

NA MÓWNICY

KATOLICKIE TOWARZYSTWO.

Przed paru miesiącami radosne fanfary prasy warszawskiej obwieściły światu nowinę, że w naszym mieście powstaje nowa instytucja: „Towarzystwo ochrony kobiet! Niewątpliwie towarzystwo takie mogłoby mieć dość duże znaczenie i niemały przynieść pożytek, gdyby od razu przeszło na właściwą drogę, pokierowane przez ludzi, których dobre serce i humanitarne dążności wspierane byłyby przez szerszy pogląd na stosunki społeczne i głębsze wniknięcie w istotne potrzeby ogółu. Sądzymy nawet, że ludzi takich między nami nie braknie, i że gdyby oni gorliwie i umiejętnie wzięli się do rzeczy, nadzieje pokładane w nowej instytucji mogłyby się ziścić. Jednakże już od pierwszej chwili patrzyliśmy trochę sceptycznie na rzucony projekt, gdyż stał się on od razu rodzajem modnej nowości, tematem sentymentalno-naiwnych obrazków literackich, i to każało nam przypuszczać, że zamiast pożytecznej instytucji przybędzie Warszawie nowa filantropijna zabawka. Te smutne przeczucia ziściły się aż za prędko. W tych dniach odbyło się w mieszkaniu ks. Czetwertyńskich pierwsze posiedzenie członków założycieli, na którym dyskutowano o celach towarzystwa.

Z dyskusji wyłoniły się trzy wnioski: 1-o aby Towarzystwo było dostępne dla wszystkich bez różnicy wyznania (wniosek humanitarny); 2-o aby opiekowało się wyłącznie chrześcijankami (wniosek antysemitki); 3-o aby ograniczyło swą opiekę na katoliczki wyłącznie (wniosek klerykalny). Ten ostatni zwyciężył; członkami Towarzystwa mają być tylko katolicy. Sprawozdawca milczy o kwestji jednak dość ważnej: W jaki sposób kandydaci na członków legitymować się będą ze swego katolickiego charakteru? Czy wystarczy metryka kościelna? Czy wymagane będą kartki z odbytej spowiedzi? Czy świadectwo kucharek o zachowywanych w domu postach? Czy kompletne wyznanie wiary przysięgą poparte? Słowem czy towarzystwo będzie łączyć pod swym sztandarem domniemanych, praktykują-

cych, czy szczerze przekonanych katolików? Toż samo odnosi się i do osób, nad którymi opiekę rozciągnie. Czy kobiety pozostające w nędzy, zagrożone nieszczęściem, będą musiały również składać dowody, świadectwa itd.—zanim pomocy ze strony towarzystwa doznają? Dotychczas specjalnego towarzystwa ochrony kobiet nie mamy, ale istnieją i jednostki i instytucje przychodzące w pomoc nieszczęśliwym tylko na tej zasadzie, że są nieszczęśliwi w myśl ewangelicznej przypowieści o Lewicie i Samarytaninie, której na nieszczęście „katolickie” towarzystwo nie zacytowało wśród dyskusji. Wytlómaczyć to chyba może okoliczność, że od narodzenia Chrystusa już 1900 lat upłynęło, więc Jego rzekomi wyznawcy mieli czas zapomnieć tego, co On nauczał. Jakkolwiek są oni „konserwatystami”, jakkolwiek ich nazywają „wstecznikami”, to jednak nie „konserwują” aż tak dawnych tradycji i nie cofają się „wstecz” aż o wieków 19-cie. A szkoda! Na podstawie takiego „wstecznicstwa” możnaby bardzo wiele zbawiennych reform w stosunkach obecnych przeprowadzić.

Sądzimy jednak, że te wszystkie wnioski są zbyt poważne i zbyt głęboko sięgają, jak na obecną okazję. Tu niechodziło ani o postępowanie, ani o tradycję, ani o humanitarne względy, lecz o kwestję czysto towarzyską. Oto po prostu, aby pozostać w swoim kółku, co z punktu widzenia salonowej koteryjki jest zupełnie usprawiedliwione. Wnosimy ztąd, że towarzystwo ochrony kobiet będzie modną rozrywką dystygowanego świata, co się niewątpliwie pomyślnie odbije na karnawałowym ruchu w najbliższym zimowym sezonie. Mamy to głębokie przekonanie, że „katolickie” założycielki zorganizują wspaniały bal kostiumowy na „katolicką nędzę” kobiecą, sprowadziwszy z „katolickiego” Paryża odpowiednią ilość kostiumów zbudowanych przez krawców, od których wyznania wiary wymagać nie będą, albowiem wobec tak ważnych kwestji jak gust w ubraniu muszą umilknąć wszelkie partyjne antisemickie czy klerykalne względy. Prócz balu kostiumowego będzie jeszcze trochę rautów, kilka went, cokolwiek flirtu przedwielkanocnego przy grobie Chrystusa w kościołach, słowem, rze czy pójdą znaną utartą koleją. Pożytku będzie nie dużo, ale zato wiele przyjemności.

W końcu—*Suum cuique!* Wniosek nadania Towarzystwu wyłącznie katolickiego charakteru wyszedł od p. Li bickiego, red. „Kurj. Codziennego”. M.

WNIOSKI I ODPOWIEDZI W TOW. KR. Z.

Z powodu odpowiedzi władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego na wnioski stowarzyszonych, podane na zebraniach okręgowych w 1898 roku, nasuwa się pod pióro kilka uwag o działalności tej najpoważniejszej w kraju in-

stytucji ziemskiej. Co dwa lata podnoszą się głosy w tej kwestji, ale jakoś pozostają bez dalszych skutków. Czemu to przypisać,—na to potrzebaby szczegółowego zbadania.

W większości swych odpowiedzi władze T-wa jakby mimowoli przyznają się, że podzielają zdanie stowarzyszonych w danej kwestji i uznają słusność stawianych wniosków, lecz „mogą to tylko odpowiedzieć, iż w tym względzie przepis art. 212 Ustawy T-wa jest jasny.” Takiej odpowiedzi udzieliły władze T-wa na wniosek czterech okręgów wyborczych, żądający liczenia kar od rat zaległych na dni, albo też w stosunku $\frac{1}{3}$ części miesiąca.

A przecież to rażąco niesłuszne liczyć część miesiąca za cały miesiąc, a więc liczyć karę od pieniędzy, znajdujących się w kasie T-wa; a taką jest właśnie praktyka w Towarzystwie, że w razie opóźnienia z ratą na jeden dzień karę pobiera się za 30 dni. I taki haracz T-wo pobiera od czasu założenia instytucji podziśdzien i ma zamiar pobierać do nieskończoności, bo „przepis art. 212 Ustawy jest jasny.” A czyż takiej krzywdzącej niesprawiedliwości nie można usunąć? Weźcie do ręki pierwszy lepszy zeszyt Zbioru Praw i rozporządzeń rządowych, znajdziecie tam cały szereg praw o zmianie oddzielnych artykułów ustaw najróżniejszych Towarzystw, ziemskich i innych banków. Jest to ze strony T-wa opieszałość nie do darowania, bo odbijająca się bardzo dotkliwie na kieszeniach stowarzyszonych.

Ale co tu mówić opieszałości! Oto inna odpowiedź, jeszcze lepiej oświetlającą szybkość działań T-wa w wieku pary i elektryczności: W trzech okręgach wyborczych wyrażono żądanie niezwłocznego udzielania odpowiedzi na wnioski, złożone przez stowarzyszonych na zebraniach wyborczych. Władze T-wa i w danym razie uznają słusność żądania stowarzyszonych, lecz tłómaczą się staraniami o możliwie pomyślne załatwianie wniosków, co wszakże powoli, w ciągu zaledwie dwuletniego terminu może być dopełnione. Tu już i komentarze zbyteczne!

W czterech okręgach wyborczych stowarzyszeni żądają zmiany ustawy T-wa w tym duchu, aby dać dyrekcjom szczegółowym prawo wstrzymania kroków egzekucyjnych na takie dobra, które zalegają nie więcej niż w jednej racie. Odpowiedź wypadła odmowna znowu z powodu wyraźnego przepisu art. 197 i 260 ustawy, i z tego powodu, że prawo to mogłoby być wyjednanie tylko w drodze Najwyższego zezwolenia na odpowiednią zmianę ustawy. Zmianę zaś taką władze T-wa po starannem rozpatrzeniu kwestji, jako związanej z organizacją (?) władz T-wa, uznały za nieodpowiednią. Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że nie tylko powyższa zmiana, ale każda ważniejsza zmiana

W OBOZIE

Oficjalne biuletyny, nagie fakty, lakoniczne i suche depesze biur telegraficznych, zapoznając nas jedynie z historyczną stroną wojny, nie dają nam o niej dokładnego pojęcia. Aby intuicyjnie wnikać w bojowe zapasy, zdać sobie sprawę z ruchu przeróżnych sprężyn, pracujących w wielkiej maszynie militarnej, potrzeba nam barwnych obrazów, które wtajemniczyły-by nas w życie obozowe, w dolę żołnierza i odmalowały bitwę ze stanowiska czysto ludzkiego. Dlatego wsłuchujemy się z takim zajęciem w opowiadania wojaków.

Mając to na względzie, pragnę dać czytelnikom „Głosu” malowniczy i pełen życia obrazek z teatru wojny afrykańskiej, wycięty z prywatnego listu, jaki odebrałem od przyjaciela, który w charakterze korespondenta jednego z wielkich dzienników londyńskich dzielił losy żołnierzy w niefortunnej kolumnie generała Gatacre’a w kolonii Przylądka. Utalentowany ten literat pisze z obozu w Sterkstram, (główniej kwatery trzeciej dywizji południowo-afrykańskiej armji polnej angielskiej):

„Wyobraź sobie namiot na pustyni, szmat płótna 6 stóp długi, 4 stopy szeroki, i różnej wysokości—od 2 do 5 stóp. Nad głową unoszą się chmury much, po ziemi czołgają się jaszczurki i inne wstrętne płazy. Piszę na skrzyni od herbaty (co za luksus!) przy świetle świecy osadzonej na blaszanej lampce—bez oleju. Przy boku waliza służąca mi za łóżko, dalej kufer, różne blaszane naczynia kuchenne, skórzany worek, para mieszków do obroku, siodło, pudło z sucharami i—akwarela. Na dworze przed chwilą wyla wichura roznosząca po świetle tumany czerwonego pyłu, który czepia się wszystkiego i pokrył lepką warstwą każdą drobnostkę mego niewykwintnego schroniska, nawet papier literata (co za świętokradztwo!), tak, iż pióro chodzi po nim z trudnością. Teraz rozszalała się nad wzgórzami burza i nadciąga, by zbudzić senną nizinę, skąpać nasze nieszczęsne koniska, przemoczyć wózki, oblać potokiem wody szańce, palisady i rowy, ciągnące się opodal namiotów, i od czasu do czasu ukazać nam w świetle błyskawicy obraz, nie budujący obraz wojskowego obozu.

Właśnie skończyłem obiad. Składał się on z czegoś w rodzaju potrawki z marnej, nadpsutej skopowiny z dodatkiem nadgniłych kartofli i niedojrzałej marchwi. Na drugie danie kawałek odwiecznego sera i porcja żołnierskiego chleba, który splukałem szklanką podłego i rozgrzane-

ustawy musi być wyjednana na drodze Najwyższego zezwolenia, co jednakże nie przeszkadza, że jak powiedziałem wyżej, zmian takich znaleźć można w „Zbiorze praw” całe szeregi. Dziwnem się także wydaje, że tak małą rolę w działalności T-wa odgrywają dyrekcje szczegółowe z prezesami, radcami i całą kancelarią na czele. Jeśli wziąć dla przykładu banki ziemskie w Cesarstwie, to przekonamy się, że przy obrotach niemniejszych od obrotów T-wa mają zaledwie po kilka oddziałów banku, w innych zaś miastach gubernjalnych mają tylko agentów, którzy załatwiają wszystkie formalności na miejscu. Dyrekcja szczegółowa zaś jest to najpoważniejsza z miejscowych instytucji tego rodzaju i rozszerzenie jej atrybucji w odnośnej sprawie byłoby bez szkody dla T-wa i z wielkim pożytkiem dla stowarzyszonych.

Nareszcie w trzech okręgach postawiono wniosek z żądaniem ułatwienia w otrzymywaniu tabeli umorzeń, a także w otrzymywaniu w każdym czasie wiadomości o sumie nieumorzonej pożyczki, dane dobra obciążającej. Samo pojawienie się takiego wniosku niedobrze świadczy o stanie rachunkowości T-wa. Wspomniane już banki ziemskie, Bank ziemski szlachecki, w każdym pokwitowaniu z odbioru raty terminowej zamieszczają informacje żądane w owym wniosku naszych obywateli—pokwitowania te wydają się obowiązkowo i opłacane są stemplową marką za 5 kop.

Dziwnem doprawdy się wydaje, dla czego tak trudno T-wu przystąpić do starań o wyjednanie zezwolenia na zmiany w przestarzałych artykułach ustawy T-wa pomimo tego, że starania te nie są połączone ani z kosztami, ani z formalnymi trudnościami.

Trochę więcej pracy i dobrej woli ze strony wytrwałych jednostek, a oddawna już nie byłoby tak uciążliwych i kosztownych dla ogółu stowarzyszonych warunków korzystania z funduszy Towarzystwa. M. KACZYŃSKI.

„SŁOWO” W KŁOPOTACH.

„Siewier. Kurjer” w 189 numerze zamieścił znowu artykuł, dotyczący naszej prasy, tym razem poświęcony warszawskiemu „Słowu.” Z artykułu tego podajemy wyjątki w dosłownym przekładzie.

„W ostatnim (118) numerze „Słowa” na pierwszej stronie znajdujemy tuż przy sobie dwa artykuły, które okazały się niezmiernie pouczającymi dla wspomnianej gazety, jeśli zestawimy je ze sobą. W jednym artykule „Słowo” bardzo wyraziście podkreśla swą zupełną solidarność z wydawanym w Petersburgu w języku polskim pismem „Kraj” i wypowiada z powodu naszej polemiki z tem pismem kilka uwag, na które odpowiedź odkładamy na później. W dru-

gim artykule, poświęconym rozbiorowi książki L. Wasilewskiego „Współczesna Galicja”, „Słowo” pisze: „Dziennik petersburski „Siewiernyj Kurjer” drukuje oryginalne korespondencje ze Lwowa i z Krakowa, co dotychczas rzadko się zdarzało. Ale „Kurjer” trafił tak nieszczęśliwie, że korespondenci jego zamiast obiektywnie informować zagranicę o stanie rzeczy w Galicji, o stosunkach i o pracy, wzięli sobie szpalty pisma rosyjskiego za pole do dalszego ciągu miejscowych wałk stronnicych. Wypadło coś po prostu potwornego, jakieś ulewę błota na ludzi i na stosunki: ludzie przedajni, sądy stronne, władze łajdackie, słowem: Sodoma i Gomora. Rzeczy takie wypisywać mogła jedynie ślepa zajądlność partyjna. To też wyznać musimy, że ujrawszy książkę rosyjską p. L. Wasilewskiego „Galicja współczesna”, doznaliśmy niepokoju: czyżby nowe oskarżenie? Przeczytanie przedmowy uspokoiło nas w zupełności. Odrazu widać, że p. Wasilewski zna stosunki, że patrzył na nie oczyma własnymi, że o nich myślał, że jest świadkiem bezstronnym, nie zaś zaślepionym wojownikiem. W książce tej są rzeczy czytelnikom polskim znane, więc powtarzać ich nie będziemy. Stwierdzimy tylko, żeśmy nie spotkali nigdzie niechęci, a wszędzie widzieliśmy dokładną, bezpośrednią znajomość przedmiotu. Mamy nadzieję, że książka p. Wasilewskiego będzie miała wpływ dobroczynny. Nie może ulegać wątpliwości, iż niechęć większości prasy rosyjskiej do Galicji warunkowała się ich nieznajomością rzeczy. Bezstronnego, świeżego źródła wiadomości nie było. Dlatego książkę p. Wasilewskiego witamy z wielkiem zadowoleniem.”

„Pochlebne świadectwo—odpowiada „Siewiernyj Kurjer”—wydane przez „Słowo” p. Wasilewskiemu jest dla nas niezmiernie cenne, gdyż dowodzi, jak niesprawiedliwe i tendencyjne bywają niekiedy zapatrywania niektórych pism polskich. Ciekawa rzecz, co odczuje szan. redakcja „Słowa” po przeczytaniu poniższych naszych wierszy, a mianowicie, że autor tak wychwalanej przez „Słowo” książki o Galicji jest właśnie tym naszym korespondentem galicyjskim, którego korespondencje tak niepodobały się „Słowu”, że mianowicie te same myśli, które rozwija w swej książce, niemniej dokładnie rozwija również w całym szeregu artykułów, drukowanych w „Siewier. Kurjerze.”

„Oto naprawdę jak wygląda „ślepa zajądlność partyjna”, i o ile słuszne są zapewnienia „Słowa” i jego przyjaciół o naszej nieznajomości rzeczy!” Em.

„O CZEM PISAĆ KORESPONDENCJE Z PROWINCJI.”

Świeżo ukazała się w handlu księgarskim broszurka p. Stan. Koszutskiego: „O czem pisać korespondencje z prowincji.” Wobec rozlegających się ustawicznie w re-

go na słońcu whisky z wodą najgorszą, jaką londyńczyk wyobraża sobie w czeluściach Whitechapel'u. Obiadowałem po królewskul

Odzienie me — khaki (żółtawo-szara materja, w którą przyodziana jest armja angielska) nosi wyraźne ślady tłuszczy, pyłu, deszczu i rosy, bo nie zdejmuję go ze skóry. Służy mi w dzień i w nocy, do marszów i konnej jazdy. Spodnie do kolan 5 gwinei (50 rubli), żakiet 3, kamasze 2, koszula i bielizna około 2½, lecz dziś żaden tandeciarz w W. Brytanji nie ofiarował-by za to 5 szylingów. Pod tym strojem kryje się ciało wychudłe, brązowe. Nadto wystaw mnie sobie z dość dużą brodą, z włosami przyszyżonemi niby więzień, skórą spaloną, oczyma i uszami pełnemi owego czerwonego piasku, a będziesz miał wizerunek okazu człowieczego, który na londyńskim Piccadilly wzbudził-by powszechne osłupienie i odrazę.

Mój „establishment” składa się z wozika, pary krajowych siwków i karej klaczy z gwiazdką, która w zeszłym roku okryła się sławą na jakimś lokalnym Derby. Czuję nad tem swojski, ohydnie szpetny groom. On powozi siwkami, ja—na koniu i tak walczymy zmierzając ku owej Pretorji.

...Musiałem przerwać pismo, bo boje przecięły obozową literaturę i wezwały mnie tu i owdzie. Byłem w dwóch

potyczkach, niewielkich wprawdzie jeżeli zważymy liczbę żołnierzy, straty i osiągnięte rezultaty, ale i tu szrapnele grały na przestrzeni kilku mil, unosząc się niebieskimi kłębami dymu i brunatnym pyłem, ile razy uderzyły o skaliste wzgórza i „Krauzes.” I tu lała się krew, kule niby grad świszczący wśród drzew syczały złowrogo, niekiedy grzebiąc dziury w spieczonej ziemi. Jeden żołnierz konał z maleńką centką na czole, inny wił się z ołowiem w pierś, w boku, w wnętrznościach... Przy tej muzyce, w obliczu tej sceny, głodny jak wilk pożerałem kawał twardej wołowiny z chlebem, popijając whisky z wodą pełną pyłu, brudu i słomy, stojąc przy drzwiach chaty fermera, zamienionej na szpital. Na dachu domostwa, z którego strzał armatni zdarł komin, powiewa chorągiew z czerwonym krzyżem. Pod oknem spoczywa bezładna masa różnych niepotrzebnych sprzętów, powyrzucanych z mieszkania. Wewnątrz na materacach, wyciągniętych na podłodze, wpośród antyseptycznych zapachów spoczywa szereg dzielnych, pięknie zbudowanych mężczyzn, rannych, obandażowanych. Trochę drzemią, trochę jęczą, trochę klną, wszyscy z tym dziwnym wyrazem znużenia w oczach, co zdradzają pasmo myśli. Cała przeszłość i przyszłość ich, wszystkie przejścia i nadzieje są niczem wobec tej chwili bólu i wyczerpania.

dakcjach i wśród publiczności skarg na zbyt powierzchowne i niedbałe traktowanie swoich obowiązków przez korespondentów prowincjonalnych, zwalających znowu najczęściej całą winę na brak odpowiedniego materiału w płynącym jakoby zbyt wąskim i płytkim łożyskiem życia naszych wsi i miasteczek, broszurka ta jest dla nas jak najbardziej na czasie. Znajdujemy w niej bowiem rodzaj kwestjonariusza, ułożonego według następujących typów: a) dla miast większych, b) mniejszych i c) wsi,—i umiejętnie grupującego cały obfity materiał, jaki niosą fale życia bieżącego. Jak pisze autor, „po za specjalnym celem ułatwienia pracy korespondentom prowincjonalnym, kwestjonariusz może posłużyć również, jako szkic szematyczny do bardziej systematycznego badania i rejestrowania wiełostronnych objawów prowincjonalnego życia.”

Gdybym się nie obawiał, że posądzony zostanę o złośliwość, zaproponowałbym redakcjom pism naszych, aby, nabywszy odpowiednią ilość egzemplarzy tej broszurki, rozesłały ją wszystkim stałym i przygodnym swoim korespondentom, jako nadzwyczajne premjum za ich wytrwałą i obfitą w plany pracę. Nie czynię jednak tego, gdyż wiem dobrze, iż propozycja moja nie zostałaby wysłuchana.

Em.

Z TEATRZYKÓW.

Sezon letni teatrzyków rozpoczęły sztuki oryginalne. „Fantazja” (w zimie była to Fantaisie), wznowiła Czartowską Ławę, a w Wodewilu wystawiono „Amerykanina” bezimiennego autora. Jest to zresztą sztuka bardzo małej wartości — historia polaka, od dzieciństwa wychowanego w Stanach Zjednoczonych, który przyjechawszy do kraju pod wpływem wspomnień dzieciństwa i miłości dla pięknej kuzynki odradza się moralnie i poczuwa do solidarności ze społeczeństwem. Rzecz wielce naiwna w pomyśle i budowie, grzesząca zbyt wielką deklamacją i powtórzeń. Zajmujące w sztuce są jedynie trzy epizodyczne figury: ziemczonego szlázaka oficera pruskiego (rzecz dzieje się w Poznaniu), starej szlázaczki, od lat kilkunastu poszukującej męża, który zbiegł do Ameryki, i niemieckiego komornika sądowego. Postaci te, widocznie z natury wystudjowane, odegrane też były bardzo dobrze przez artystów, którzy wykazali w nich nietylko rutynę, ale i dużo zdolności w kierunku ról charakterystycznych.

L.

PRACOWNIE ZECERÓW.

Niejednokrotnie już poruszano u nas sprawę niehygienicznych warunków pracy zecerów, których możnaby śmiało nazywać ofiarami swego fachu; wiadomo, że znacz-

ny procent pracowników tej kategorii umiera u nas na suchoty w młodym wieku. Przyczyną tego jest nietylko sam pył ołowiany, jaki odrywa się od czcionek, ile rażący brak wentylacji w pracowniach zecerskich. Bo proszę się tylko przejść po naszych zecerniach; przeważna większość to ciśnie i niskie klitki, a w klitkach takich ustawia się po kilkanaście nieraz kaszt; urządzenia wentylacyjne są tu zupełnie nieznanne, latem zastępują je jeszcze otwarte okna, zimą i ten maleńki komfort higieniczny staje się niemożliwy. Ztąd coraz więcej ofiar, a coraz mniej chętnych do pracy.

Ze mogłoby dźać się inaczej, nie ulega wątpliwości, za najlepszy dowód tego twierdzenia mogą służyć zecerzy zagraniczni, których stan zdrowotny jest przynajmniej wdwójnasób lepszy aniżeli u nas. Ale też tam właściciele drukarni więcej dbają o to, aby zapewnić swym pracownikom możliwie higieniczne warunki pracy.

f—k.

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY

Dwie wyobraźnie

Pójdźmy do Salonu Artystycznego.

Powódz obrazów. Ramy, ramy, i ramy. Oko szuka czegoś, nie może się na niczem zatrzymać. Co chwila ktoś zasłania, rozprasza uwagę. Przechodzimy z sali do sali. Czujemy, że trzeba patrzeć i że jest na co patrzeć, ale myśl niespokojna nie umie stanąć przy tych okienkach, zwanych oczami. Jeden obraz zaciera wrażenie drugiego. Tu pieni się pobraże morskie, tam uśmiecha się zalotnie odaliska, ówdzie skupiona twarz myśliciela występuje z płótna. Jak tu wehłować to wszystko w siebie, jak w ciągu kilku minut przerzucić się z nastroju do nastroju! Są wprawdzie ludzie, którzy bywają na wystawach tylko w niedziele i święta i umieją nie tylko między godziną 12—2 zwiedzić wszystkie wystawy warszawskie, ale w dodatku o każdym obrazie coś powiedzieć. Jest to nad nasze siły. Po upływie godziny ogarnia nas znużenie, czujemy, iż obrazy przestają na nas działać, że wszystko zlewa się przed nami w jeden chaos barw, linii i kształtów.

Odpocznijmy.

Popadamy w jakiś stan bezmyślności. Oko włóczy się po podłodze, pada na gałkę laśki, po chwili kieruje spojrzenie na ścianę, mija rzędem obrazy i nagle zatrzymuje się bezwiednie na jakiejś prostokątnej plamie różowej. Zabawne! Dlaczego ten obraz taki różowy? Trzeba mu się przypatrzeć.

Ale zmęczenie bierze górę. Co tam! Wracajmy do domu. Posiedziimy jeszcze chwilę i uciekniemy z tego chaosu.

rozpocząłem list do ciebie. Burza, która zwykle następuje po huraganach, już poczyną grzmieć nad wzgórzami i nie wiem, czy w obozie nie jestem wystawiony na większe niebezpieczeństwo niż na placu bitwy. Bo febra tyfoidalna i dysenterja grasują między nami a w dodatku pionury zabiły kilku ludzi. Przez sześć dni spałem w ubraniu i w butach na dworze i na deszczu. Część ostatniej nocy spędziłem na otwartym *veldcie* w tumanie wilgotnej, niby szkockiej mgły, nie mogąc znaleźć drogi od forpocztów do obozu i wyobrażając sobie, że burowie po wszystkich kątach szukają korespondentów wojennych do zoologicznego ogrodu w Pretorji. Lecz dość o sobie. Chciałem ci skreślić obrazek otoczenia, który cię może zainteresuje.

Bardzo skąpe odbieramy wiadomości o tem, co się u was dzieje. Wydaje się, że czegośbądź dokażemy—gdybyśmy nawet wkrótce wyszli zwycięsko z tej wojny — południowa Afryka jest już dla nas stracona skutkiem polityki, jaką prowadzi rząd i podobno prowadzić zamierza przy załatwieniu kwestji transwaalskiej. Jakoż walczymy o ten wiatr, co wieje, tak jak na Krymie. Straciliśmy już więcej, aniżeli da się kiedykolwiek odzyskać. Smutna refleksja...

Żegnaj cię na długo; Bóg wie kiedy wrócę.”

M. WIERZBIŃSKI.

Krótko mówiąc widziałem bitwę i dowiedziałem się, co to znaczy wojna. Ta pogrzebowa jej strawa wpadła mi najpierw w oko, lecz wszystko to nie przeszkadza mi błąkać się po terenie bojowym, śledzić za pociskami armatnimi, pękającymi wśród nieprzyjaciół, wyszukiwać kule na ziemi, zbierać je, dowcipkować z oficerami po za skalą, podawać żołnierzom zegarki i papierosy, gdy rozpalona broń wypadnie im z rąk na chwilę.

Nie znajduję, aby doświadczenie tu nabyte zmieniło mnie. A sądziłem, że tak będzie.

Wróciliśmy do obozu w Strekstrom i dziwna rzecz, że znowu panuje piaszczysta zawierucha jak naonczas, gdy

Tymczasem, znowu przypadkiem, podnosimy oczy i widzimy przed sobą różową plamę. Cóż to, u licha!

Coś ciągnie nas do tego obrazu. Przypatrzmy się mu tedy. Aha, ogródek nad jeziorem, drzewo, sztachety a za tem wszystkim jezioro, zamknięte wałem wzgórza, na niebie zaś świt różowy, który zabarwia wzgórza i wody. Już wiemy, o co chodzi, więc moglibyśmy powrócić na sofę i znowu powłóczyć bezmyślnie wzrokiem po podłodze i gałce laski... Zaraz... Lecz czego chciał ten malarz? Co mnie obchodzi ten płot, to drzewo o skąpych liściach, tworzących czarno-zielone plamy na różnej przestrzeni? Nawet nie zadał sobie pracy, aby dzieło swe jakoś ochrzcić... Jak tu je nazwać? Co nam do tego! Nogi pięką, siadajmy...

Podnosimy głowę przymknawszy oczy. Krew dzwoni w skroniach. Publiczność wyniosła się. Cisza. Otwieramy oczy—znów ta przekłeta różowa plama przed nami.

Nagle — i stało się to istotnie w całym tego słowa znaczeniu nagle—jakaś siła porywa nas i ciągnie do tego obrazu. Ale i obraz poczyną się nagle zmieniać. Przez parkan, przez liście, leci oko w jakąś różową dal, która wciąż się pogłębia, mieni, jakaś nieokreślona tęsknota poczyną nas ogarniać i z tych dusznych sal, z tego kamiennego labiryntu wielkomięskiego, z tej szarości życia wybiega za okiem dusza przez ramę obrazu ku jakimś dalom, zaróżowionym wodom, zamglonym wzgórzom, za którymi ma wejść słońce i ukoić wszystko, żal, gorzycz, tęsknicę...

Precz, precz od obrazu! Uciekajmy! Obraz budzi w duszy jakieś tęsknoty, jakieś porywy... Sił nam brak... Wiemy jedno na pewno: tu w tem kamiennem mieście, tu wśród huku, gwaru, pyłu i szarzyzny przeżyjemy długie, mozolne życie... I niema siły, któraby nas kiedykolwiek stąd wyrwała... Poco nam tedy ukazywać Ikarowe dale, poco się rozżalać... Poco się narażać na rozterkę myśli i uczuć... Śpij, duszo! Włóćcie się, oczy, po podłodze, po gałce laski...

A jednak... niegdyś, niegdyś dusza rwła się w jakiś kraj marzenia i czuła, że marzenie jest nietylko piękniejsze od rzeczywistości, ale nieraz—potrzebniejsze od rzeczywistości...

Poco ten malarz nam to przypomina? Zazdrościł nam tej trochę mozolnie wywalzonego spokoju? Przystosowaliśmy się już do tej szarzyzny, do tego dnia powszedniego i nudnej niedzieli... Czemu on nas buntuje przeciw tej ciszy, jaka zapanała w duszy naszej? Wyświecać takich z miasta...

Ale... jednak to ciekawe, że udało mu się to... i dalibóg, wstyd się przyznać, chciałoby się bodaj raz jeszcze popatrzeć na te różowe świty...

Bezwiednie stajemy przed obrazem i wtedy istny wichur tęsknoty porywa naszą duszę. Znika nam z przed oczu malowidło i ukazuje się tylko jakiś kraj, podobny do marzenia, jakieś góry, po których przechadza się wielkość, jakiś świt, który zapowiada ogromne ukojenie, jakieś zaróżowione wody, po których płynęłoby się bez końca płacząc, nie wiem — z żalu, czy radości—i ta jedna chwila przeniesienia się myśli w ten kraj czarowny daje duszy tyle, że...

Któż jest tym Dedalem, u licha, że wśród szarości miejskiej zamienia nas w Ikarów? Gdzie podpis? Aha, Rapacki.

Tak, malarz Rapacki... a może poeta Rapacki? Zaśpiewał nam jakąś pieśń tęsknoty...

Co się to zrobiło z tej prostokątnej plamy różowej? Oh, cały świat marzeń i tęsknot ocknął się w nas a myślny o mało nie minął go, otarłszy się niemal łokciem...

Wybiegamy na ulicę, ale do oczu przyłgnęły te dale i wszędzie, na kamienicach, na przechodniach, na przejeżdżających pojazdach różowią się wody, mającziej wzgórza i uśmiecha się to niebo dziwnym świtem...

Wyobraźnia Rapackiego rozwichrzyła nam duszę. Eh, teraz nie pójdziemy do domu! Jeszcze patrzeć, jeszcze wrażeń i uczuć! Ot, tam wystawa Krywulta. Idźmy.

Jak używać, to używać! Eviva l'arte! Poświęćmy dzień dzisiejszy marzeniom! Tak ich niewiele w życiu... Tylko, żeby znowu nie przeoczyć, nie otrzeć się łokciem o bezmiar i iść dalej, nie spostrzegłszy go...

Co to tam w trzeciej sali? Ah, jakaś szalona fantazja. Na ziemi związana naga kobieta, lewą ręką tuli dziecko, ku któremu chyli płaską głowę potworny wąż; z drugiej strony olbrzymi krokodyl rozdziawiał paszczę i właśnie pochłania drugie dziecko.

To „Matka” Piotrowskiego.

Przygotujmy się na wstrząsające wrażenie. Więc może najlepiej przymknąć oczy na chwilę, aby się skupić.

Patrzmy znowu. Prawda... To straszne... to powinno być straszne... Krokodyl porywający dziecko związanej matce, wąż chylący się lakomie nad drugim dzieckiem... Tak, to stanowczo powinno być straszne... Powinniśmy się wzdręgnąć.

Ale dlaczego się nie wzdręgamy? Czemu nie ogarnia nas lęk, żal, litość, współczucie?

Czyżby kawał parkanu i kilka rozwianych liści miało większe prawo do naszej sympatji, niż nieszczęsna matka, której potworne gady zjadają dzieci? Co to takiego?!

Przecież to szalona fantazja zestawiać matkę, dzieci, węże, krokodyle... Jedna rzecz tylko nieco zastanawia: Ten krokodyl z rozdziawioną paszczą jest tak świeżo pomalowany jak ten, ten w oknie wystawowym francuskiego magazynu... Przypatrzyłem mu się dobrze, bo mnie tam nieraz dzieci prowadzą... Dzieci nie bały się owego blaszanego krokodyla a ja jakoś w żaden sposób nie mogę się przestraszyć tego malowanego...

Ależ ten obraz zupełnie nie działa na wyobraźnię! Potwory w oczach naszych zjadają dzieci a my na to patrzymy obojętnie...

Ej, to chyba inaczej wyglądać musiało! Bo przecież, gdybym był świadkiem podobnej sceny, to albo hym ze strachu natychmiast nim być przestał „unosząc stąd obecność swą”, jak śpiewają chóry w operze naszej, albo by człowiek bodaj krzyku narobił...

Ej, ten malarz chyba posiada ubogą wyobraźnię, kiedy nawet smokami apokaliptycznymi poruszyć nas nie może...

Rozum mówi nam, że ta scena straszna, że matki srodze żałować należy i że podobne reptylje są wysoce niebezpieczne zwłaszcza dla osób związanych. To mówi rozum. Ale coż mówi uczucie? Uczucie mówi nam, że mimo podszeptów rozumu potwory wywierają wrażenie istot wcale niegroźnych. A może to alegoria? Symbol? Na pewno coś w tym rodzaju. Kto związał tę nieszczęśliwą niewiastę i wydał na pastwę reptylji jej nieletnie potomstwo? Wzruszaj się, duszo!

A dusza w żaden sposób wzruszyć się nie chce i—o zgrozo—krokodyl poczyną się roztopiać, niewiasta i wąż poczynają się także roztopiać, zmieniają barwę, robi się wodna dal, zamknięta majaczącymi wzgórzami, za niemi zaś poczyną się uśmiechać różowy świt...

Znowu tęsknota zakrada się do duszy... A możebyśmy tak jeszcze raz poszli do Salonu Artystycznego popatrzeć na obraz Rapackiego?...

ANDRZEJ NIEMOJEWSKI.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po trzydniowej walce obstrukcyjnej ze strony lewicy parlamentu niemieckiego przeciwko jezuicko-junkierskim zakusom ku niemałemu zdziwieniu ogólnemu nastąpiło nagłe zawieszenie broni. Odbłyto się posiedzenie konwentu seniorów partyjnych i na skutek obrad tego ciała parlamentarnego panowie Roeren i Gröber, najzawziętsi apostołowie nawieć zbutwiałych pojęć, kapitulować musieli przed własnymi kolegami z centrum, dyplomatami, którzy posiadają „delikatny nos” nawzór naczelnika *clanu*, d-ra Liebera. Taktycy ci doszli do przekonania, że opozycja tak potężne przybrała rozmiary, iż nie można marzyć o tem, aby rada związkowa zatwierdziła to, co w lex Heinze sprzeciwiało się zasadniczo duchowi cywilizacji. Dzięki długoletniej praktyce doskonałe „wyszkoleni” takticy parlamentarni stronnictwa centrum nie odważyli się na wygłoszenie hasła: *Alles oder nichts*—woleli kompromis, boć lepszy wróbel w rękę, niż gołąb na sęku. Zkwitowali zatem z paragrafów projektu do prawa najbardziej zaczepianych, ba nawet cofnęli cały projekt a wystąpili z kompromisowym wnioskiem, przedstawionym przez br. Hompescha—i wszystko poszło jak z płatką. Stara lex Heinze pogrzebana, nowa nie będzie tak bardzo szkodliwa, choć i w niej nietrudno znaleźć paragrafy t. zw. „kauczukowe”. Nastąpiła więc „zgoda”, a raczej zawieszenie broni, a przyznać należy, że do nakłonienia centrum do ustępstw przyczynił się niemało prezydent, hr. Ballestrem, który zagroził swym stronnikom, że złoży łaskę marszałkowską, jeśli upór ich dalej trwać będzie. Rzecz niebywała w parlamencie niemieckim: prawo uchwalono we wszystkich trzech czytaniach na jednym posiedzeniu—co prawda, wbrew głosom socjalistów, wolnomyślnych i ludowców z południowych Niemiec. Równocześnie nieomal w tem samym ciele prawodawczem toczy się walka w interesie „zgłodniałych agrariuszy”.

Chodzi o utrudnienie dowozu mięsa zagranicznego w jakiegokolwiek bądź postaci. Zwłaszcza konserwy mięsne, dostarczane z Ameryki, niepodobają się tym panom, choć sami ich nie konsumują, bo statystycznie dowiedziono, że produkt ten wyłącznie niezamożnym klasom zastępuje świeże mięso *in natura*, którego ceny dzięki protekcjonistom wcale nie odpowiadają dochodom wyrobni, rzemieślnika, kantorzysty, urzędnika niższej kategorii. A preparaty te chyba nie tak bardzo szkodliwe, skoro od lat wielu administracja wojskowa żywi niemi armję.

Na horyzoncie wewnętrznej polityki Niemiec ukazała się znowu chmurka — z południa. Znany już ze swych wystąpień antipruskich książę Ludwik bawarski, syn obecnego regenta, a domniemany przyszły władca Bawarii, wygłosił znowu słowa, których tendencja musiała nie miłe wrażenie zrobić w Berlinie: „Dla Bawarii nie jest to łaską należeć do składu cesarstwa niemieckiego.” Generał Podbielski, generalny pocztmistrz, przed usłyszeniem wspomnianych słów otrzymał z Monachjum wiadomość, że bawarczyści nie mają powodu dla „uzupełnienia jedności” zrękać się odrębnymi swych marek pocztowych. I racja. Dość tego, że pruskie „pikeltauby” rażą monachijczyków.

Prąd antipruski z dnia na dzień rośnie w południowych Niemczech, a zwłaszcza w Bawarii, która, jako drugie z kolei co do potęgi w cesarstwie państwo, bardzo pilnie strzeże się przed ewentualnością stania się bezsilną ofiarą pruskiego łakomstwa i pruskiej zarozumiałości.

Donosiliśmy przed tygodniem, że strejk berlińskich oficjalistów tramwajowych zakończył się. Dla bliższej informacji dodajemy, że kompromisowa ugoda postanowiła: Tak konduktor, jak i woźnica pobierać mają 90 marek miesięcznie (rb. 42), a pensja ta wzrasta stopniowo do m. 120 (rb. 56) po 20 latach służby. Zagwarantowano 9 godzin pracy na dobę, 4 dni wolne na miesiąc, a nadetatowo dopłacać się będzie 23 kop. za każdą godzinę pracy ponad normę.

Odwrót burów na całej linii dokonywa się systematycznie i ogólnie. Armja Roberta przekroczyła już rzekę Vaal (pomimo tego, że od strony prawego jej skrzydła, t. j. w północno-wschodniej Oranji, małe lecz liczne oddziały burów niepokoją tyły zwycięskich anglików) i dąży ku kwitnącemu rok temu Johannesburgowi. Czy generalna komenda burska zdecyduje się na walkę stanowiącą w okolicy Pretorji, czyli też sposobem starym, ale wypróbowanym Fabiusa Cunctatora uniemożliwi „walne zwycięstwo” Anglii, to trudno przewidzieć; nie wierzymy jednakże rozgłaszanym przez anglików wieściom, jakoby burowie składali się do kapitulacji. Mają jeszcze obszerny płat kraju pełnego pieczar w okolicy Lydenburga, a w walce na terenie podobnym są mistrzami. Zabawne te telegramy angielskie! Co chwila Londyn dowiaduje się, że tu i tam burowie broń składają i wracają do zagrod. Ile w tem prawdy — tego symptomem fakt, że znowu 11-tyśiczny oddział wojska ma się udać z Anglii na plac boju. Prasa londyńska słusznie obawia się, że opór burów nie tak rychło będzie złamany. Prasa ta ma powód nie tylko do niepokoju, ale i do żaloby, bo jedno tylko pismo codzienne, „Daily Mail”, w tej wojnie utraciło nie mniej jak 15 korespondentów przez śmierć, rany, choroby lub niewolę. A lista ta nie zamknięta.

Pogłosce o kapitulacji kategorycznie zaprzeczył przewodniczący misji burskiej, znajdujący się obecnie, jak wiadomo, w Stanach Zjednoczonych. O ile władze Stanów oraz senat (36 głosami contra 21) oświadczyły się stanowczo przeciwko wszelkiej interwencji dyplomatycznej na korzyść burów, o tyle znakomita większość ludności, zamieszkałej w Stanach Zjed., stanowczo sprzeciwia się tej polityce rządu.

Po skończonej walce o lex Heinze w parlamencie niemieckim nudno byłoby żadnym wiecznej agitacji „politykom”, gdyby inny jaki parlament nie postarał się dla nich o... nową rozrywkę. Snać przeczuwały to „nacjonalistyczno-monarchiczno-klerykalne” żywioły, reprezentowane w izbie francuskiej pod wodzą zbankrutowanego, ale łaską krewnych z Ameryki uratowanego hr. Boni de Castellane (siostrzeńca księżnej Radziwiłłowej z Nieświeża), a także pod świeżym wrażeniem Pyrrusowego zwycięstwa w wyborach do paryskiej rady miejskiej — zaatakowały zniechędzonego gabinet znakomitego męża stanu, który w ich oczach dwie główne ma wady: 1) jest kolegą Milleranda, 2) ma fatalne nazwisko, boć „Waldeck” zdradza niemieckie pochodzenie, a „Rousseau” przypomina myśli i dzieła największego filozofa nowożytnej Francji. Odwagę zawsze pochwalic należy, ale tylko o tyle, o ile nie jest oparta na fanatyzmie, nienawiści i fałszu. Tryumf odniesiony przez wstecznictwo w Paryżu nie zamąci pokoju Francji, bo dzięki wewnętrznej polityce rządów republikańskich, zwłaszcza na polu szkolnictwa, minęły już dawno te czasy, kiedy Paryż mógł rządzić Francją samowładnie. Dziś nie wynajęci kameloci paryscy i nie garnizon stolicy decydo-

wać mogą o losach kraju, ale uświadomieni obywatele z północy, południa, wschodu i zachodu — a jak pokazał rezultat wyborów gminnych na 32,000 gmin, nie mniej jak 24,000 oświadczyło się za polityką obecnie u władzy będącego rządu.

Z delegacji austro-węgierskich, obradujących dalej w Peszcie, tyle tylko nowego, że opozycja czeska, przez usta posłów: Pacaka i Stransky'ego, wyraziła swe ubolewanie z powodu polityki hr. Gołuchowskiego na Bałkanach i względem Berlina. Odpierając te zarzuty, hr. Gołuchowski stanął w obronie rządu pruskiego, twierdząc, że wydalania austriackich poddanych pochodzenia słowiań, skiego z Prus nie są tak bardzo częste, a w poszczególnych wypadkach interwencja jego zawsze była skuteczna. Nam się zdaje, że hr. Gołuchowski sam nie wierzy w szczerość tych słów i chyba nie ma pretensji, aby im wierzone.

Liberalne koła stolicy naddunajskiej bardzo niezadowolone są z wyniku wyborów (drugiej Kurji) do rady miejskiej. Dzięki świeżo uchwalonemu nowemu regulaminowi wyborczemu stronnictwo chrześcijańsko-socjalne burmistrza Luegera odniosło świetne zwycięstwo na całej linii. Na 46 mandatów jedynie 4 (w dzielnicy Leopoldstadt) uratowali wolnomyślni, choć głosów oddano na ich kandydatów 9400 (na przeciwników 16500). Przyszła rada miejska już tylko 21 liberałów liczyć będzie w swem gronie, to też wystąpiono z projektem, aby liberalni zupełnie usunęli się z rady, powierając losy miasta dyskrejonaijnej władzy p. Luegera.

Jeżeli ta klęska liberalizmu bardzo ucieszyła zachowawcze żywioły Europy, to obóz postępowy względnie zadowolonym być może z wyniku niedzielnych wyborów do belgijskiej izby deputowanych. W ostatniej izbie zasiadało 111 katolików, 29 socjalistów, 9 radykałów i 3 liberałów. Ostatnie wybory po raz pierwszy dokonane na podstawie jedynie słusznego systemu proporcjonalnego znacznie osłabiły stronnictwo urzędowe (34 krzesła) a potężnie wzmocniło zjednoczoną opozycję (69 krzesła).

Chwilowo ominęło jeszcze Bruksellę przesilenie ministerjalne. Mamy je za to w Norwegji. Znane są światu separatystyczne dążenia narodu norweskiego oddawna upominającego się o przyznanie mu odrębnej reprezentacji dyplomatycznej. Storting uchwalił nowy podatek celem pokrycia kosztów urządzenia cięła konsularnego czysto norweskiego. Uchwała ta nie uzyskała sankcji królewskiej (król Oskar zagranicą) i ztąd konflikt, który tym razem do poważnych mógłby doprowadzić następstw, bo cierpliwość norwiczaków zbyt długo na ciężkie była wystawioną próbą.

Sprawa marokońska w nową wstąpiła fazę. Umarł Bu Achmed, wezyr wszechpotężny, gwałtowny i chciwy „tygrys marokoński” — a umarł w warunkach każących przypuszczać, że śmierć nastąpiła w okolicznościach nienaturalnych. Jedyny on podobno byłby znalazł dość energii, aby stawić opór Francji, która obecnie niezawaha się zając upragnionych Taflet. Młody Sułtan co innego ma w głowie aniżeli troskę o byt i dobro państwa swego, bo oto pierwszym i najpilniejszym krokiem jego po śmierci wezyra było opanowanie słynnego haremu nieboszczyka. Pojawienia się nowego Abdelkadera mogą się Francuzi nie obawiać i zapewne postawią na swoim.

Groźniejszym jest położenie w Pekinie. Sekta bokserów nie tylko bije wojska rządowe, ale wprost zagraża życiu i mieniu europejczyków zamieszkałych w pobliżu stolicy niebieskiego państwa. Mocarstwa poczyniły już kroki celem obrony swych poddanych. Kryzys obecny zbliży niemało chwilę ostatecznego rozbioru potężnego niegdyś kraju. Czy tylko przy tej biesiadzie nie przyjdzie do poważnej kłótni?

Kir.

KORESPODENCJE

Kraków (kor. „Głosu”). Odczyt prof. Zdzichowskiego. — Czytelnia dla kobiet. — Występy p. Liulowej. — Ś. p. Łuszczkiewicz.

Doczekaliśmy się wreszcie wiosny, a z jej nastaniem coraz częściej spotykamy na ulicach naszego miasta gości z rozmaitych stron świata. W ich liczbie znajdzie się wkrótce p. Gabrijel Sarrazin, który przed dwoma laty wygłosił w Paryżu piękny odczyt o Mickiewiczu, obecnie zaś ma zamiar podzielić się z nami owocem swych studjów nad romantyzmem polskim, przeznaczając dochód na Dom Matejki. Zaznajomienia publiczności krakowskiej z oczekiwanym gościem podjął się prof. Zdzichowski, który wypowiedział o Sarrazinie odczyt w Czytelnii dla kobiet.

Czytelnia jest instytucją ze wszech miar godną poznania. W dni, że tak powiem, powszednie jest to rodzaj kasyna kobiecego schodzą się tu panie dla przejrzenia pism i pogawędki o tem i owem,

nie wyłączając służących, kapeluszy i przywar rozmaitych bliźnich. Poza tem jednak około Czytelni grupuje się grono kobiet, oddanych pracy społecznej. Stąd wychodzi nieraz inicjatywa spraw wielkiej nawet doniosłości, jak np. szkoły w Białej; tu odbywają się lekcje z rzemieślniczkami, pogadanki o przeczytanych książkach z przedstawicielkami młodzieży inteligentnej, tu mieści się redakcja „Przodownicy”, wreszcie energiczny zarząd urządza tu cały szereg odczytów, pogadanek i wieczorków muzycznych, albo całkiem bezpłatnych, albo nader tanich. Niema prawie wybitniejszego przedstawiciela inteligencji miejscowej, czy przejezdnej, któryby nie musiał odczytać tu swego nowego utworu lub wygłosić jakiejś pogadanki. W ostatnich tygodniach jedna z wybitnych przedstawicielek ruchu kobiecego w Poznańskim zaznajomiła członkinie Czytelni i ich gości z pracą społeczną wielkopolanek. Otucha wstąpiła w serca słuchaczy, dowiadujących się, że w walce z germanizacją przybywa nam nowy zastęp bojowniczek, które zastępują skutecznie spoczywających na laurach mężczyzn, zgrupowanych w rozmaite towarzystwa. Następnie odbył się tu wieczorek na cześć Sienkiewicza z udziałem pierwszorzędnych sił artystycznych. Charakterystykę jubilatę wygłosił utalentowany poeta, p. Żuławski. Wieczorek ten był, jak dotąd, jedynym niemal publicznym obchodem jubileuszu Sienkiewicza w naszym mieście. Występowało wprawdzie poprzednio Koło literacko-artystyczne, które mianowało Sienkiewicza swoim członkiem honorowym, a niedawno złożyło mu dyplom, niestety, lichą polszczyzną napisany. Nie należy się tem tak bardzo gorszyć, bo Koło ma mniej więcej takie prawo do nazwy „literackiego”, jak i znana archikonfraternia przy waszej katedrze św. Jana.

Co się tyczy odczytu prof. Zdziechowskiego, to przewyższył on znacznie zwykłe pogadanki. Było to pięknie ułożone studjum o myślicielu i poecie, który, przekonany, że odrodzenie Francji nastąpić może jedynie przez gorącą wiarę w ideały i kult bohaterstwa, postanowił odświeżyć piśmiennictwo francuskie prądami literatury obcych. Zapoznawszy się z literaturą angielską, rozpoczął szerzyć we Francji kult Shelleya i stał się jego naśladowcą w romansach-poematkach, pisanych rytmiczną prozą, przewyższającą pod względem harmonji wszystko, co się dotąd ukazywało w języku francuskim. Idealizm angielski, zbyt oderwany od ziemi, zbyt mglisty i marzycielski, nie mógł jednak zadowolić całkowicie człowieka, cierpiącego na nostalgję do czynu. Trzeba mu było idealizmu, wznoszącego się również wysoko, ale zarazem zapuszczającego korzenie głęboko w ziemię i znalazł to wszystko w poezji polskiej. Marzeniem jego obecnie jest „odkryć” nanowó naszą literaturę, dokonać dla naszej poezji romantycznej tego, co dla powieści rosyjskiej zrobił Vogüé. Studjum prof. Z. ma się ukazać w „Czasie”, a bylibyśmy bardzo рады spotkać się z nim i w osobnej odbitce.

W liczbie bawiących tu teraz gości znajduje się znana wasza artystka, p. Lüdowa, która wystąpiła tu 3 razy w „Zgonie miłości”, budząc powszechne uznanie swą grą wykwnitą.

Oddawna nie pisaliśmy nic o teatrze, ale w ostatnich tygodniach nie wystawiono żadnej sztuki oryginalnej. Z przekładów zasługuje na wzmiankę wznowienie „Don Karlosa” Szyllera, w którym artyści nasi nie zyskali, niestety, wawrzynów. Podobała się też bardzo jednoaktowa drobnotka Schnitzlera „Kolacyjka”, szczególnie zaś gra panny Przybyłówny.

Prolog uroczystości uniwersyteckich już się odbył. Rektor wraz z dziekanami wyjeżdżali do Pesztu i złożyli cesarzowi adres hołdowniczy.

Nie doczekał się uroczystości, a więc i wręczenia sobie dyplomu doktorskiego s. p. Łuszczkiewicz, którego zgon nastąpił nagle około 23 b. m. Zmarły urodził się w r. 1828 w Krakowie i poświęcał się z początku malarstwu historycznemu, później jednak zwrócił się całkowicie do historii sztuki i do archeologii. W ciągu 44 lat (1851—1895) był profesorem szkoły sztuk pięknych, a po śmierci Matejki nawet czasowym jej dyrektorem. Wielu jego uczniów zapisało chlubiście swe nazwiska na kartach historii sztuki wszechświatowej, jak Matejko, Grotger, Gottlieb i Pruszkowski. W ostatnich latach swego życia zmarły był dyrektorem Muzeum narodowego, prezesem Tow. miłośników starożytności Krakowa i członkiem Akademji Umiejętności.

Marjan.

Lwów (kor. „Głosu”). Uczczenie pamięci Samolewicza. — Kurs analfabetów. — Z towarzystwa naukowych. — Jubileusz Sienkiewicza. — Z teatru. — Studja kobiece. — Dr. W. Bruchnalski. — Ś. p. M. Dzikowski.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych w sposób podniosły uczciło pamięć jednego z swych założycieli, s. p. Zygmunta Samolewicza, zmarłego w listopadzie r. 1898¹⁾. Byli uczniowie i liczni koledzy zasłużonego pedagoga postarali się o umieszczenie tablic pamiątkowych z popiersiem zmarłego w kościele OO. Bernardynów oraz w auli gimnazjum III, którego Samolewicz był przez długie lata dyrektorem, utrzymując tę szkołę na poziomie jednego z naj-

lepszych zakładów średnich w kraju. Uroczyste odsłonięcie tablic odbyło się w d. 24 z. m., przyczem do młodzieży przemawiał dyrektor gimnazjum III, W. Biesiadzki, a prof. Józef Soleski przedstawił zebrany później członkom Tow. nauczycieli w sumiennie opracowanym odczycie wszechstronną a pożyteczną działalność Samolewicza. Prof. Soleski jest posem do sejmu z miasta Lwowa, i w sejmie zaznaczył się jako surowy a znający rzecz dobrze sędzia gospodarki w zakresie szkolnictwa krajowej Rady szkolnej. Ponieważ Samolewicz usunął się w r. 1895 z Rady szkolnej krajowej z powodu tego, że nie mógł się zgodzić z systemem wprowadzonym w Radzie szkolnej przez wiceprezydenta, p. Bobrzyńskiego, przeto uczczenie pamięci Samolewicza, zapewne pomimo woli tych, którzy się o nie postarali, stało się poważną demonstracją przeciw Radzie szkolnej krajowej. Odczyt prof. Soleskiego przyczynił się w wielkiej mierze do nadania takiego charakteru uroczystości. Tablicę pamiątkową wykonał rzeźbiarz Dykas.

Koło akademickie (III) Towarzystwa szkoły ludowej we Lwowie zamknęło popisem publicznym w d. 27 z. m. kurs analfabetów, utrzymywany przez Tow. przy szkole św. Antoniego. Kurs, istniejący już od lat kilku, rozwija się bardzo pomyślnie i zyskuje coraz szersze koła zwolenników pomiędzy robotnikami, którzy nie mieli sposobności nauczyć się pisania i czytania w latach dziecięcych.

Towarzystwo przyrodników im. Kopernika odbywa posiedzenia swoje, pomimo zbliżającego się lata, podczas którego przerywa się zazwyczaj działalność stowarzyszeń naukowych. Na ostatniemu posiedzeniu prof. dr. J. Nussbaum zwał sprawę z zajmujących badań nad regeneracją ryb, a prof. dr. Benedykt Dybowski mówił o znalezionych na Litwie zupełnie nowych gatunkach rośliny, nazwanej *Ledum jagellonicum* i *Trientalis jagellonica*.

W Towarzystwie historycznym dr. M. Schorr miał odczyt p. t. „Najdawniejsze dzieje hebrajczyków w świetle egipskiego archiwum dyplomatycznego z XIV wieku przed Chr.”.

Pp. dr. Eugenjusz Barwiński, dr. Berson, Tad. Czapelski, Adam Krechowiecki, St. Meliński, Fr. Neuhauser, St. Peplowski, St. Rosowski i Kazimierz Skrzyński złączyli się w komitet, który urządzi w d. 27 czerwca r. b. obchód uroczysty dla upamiętnienia jubileuszu literackiego Henryka Sienkiewicza.

Nowy teatr zostanie otwarty we Lwowie w pierwszych dniach października. P. Pawlikowski pracuje obecnie nad złożeniem opery polskiej, co przedstawia trudności niemałe. Dyrekcja teatru otrzymuje od wydziału subwencję z obowiązkiem dania 30 przedstawień operowych polskich. Trudność polega tedy na konieczności szukania artystów na czas krótki dwumiesięczny. Trudności tej dawne dyrekcje pokonać nie umiały. P. Pawlikowski zamierza zrobić inaczej: stworzyć stałą operę niezaniebując przysięgą dramatu w myśl słusznej zasady, że „Lwów operę polską mieć może, dramat polski mieć musi.” W pierwszym miesiącu po objęciu teatru p. Pawlikowski wystawi nieznane jeszcze we Lwowie „Zaczarowane koło” Rydla, dalej sztukę p. t. „Sędziowie”, którą p. Wyspiański ma już w swej tece, obiecując po niej dostarczyć nowemu dyrektorowi kilka innych utworów, a Jan Kasprzowicz pracuje także nad dwoma utworami scenicznymi, z których jeden ma być ludowy, legendowy, drugi współczesny psychologiczny.

B. dyrektor teatru hr. Skarbka p. Heller ustąpił już zupełnie ze swego stanowiska tak, że do października będziemy mieli rzeczpospolitą aktorską. Wystawiono po raz pierwszy sztukę W. Feldmana „Sądy boże” osnutą na tle stosunków żydowskich.

Ministerjum oświaty zażądało od wydziału prawa w uniwersytecie odpowiedzi na zapytanie co sądzi o ewentualnem przypuszczeniu kobiet do studjum prawa w uniwersytecie.

Ministerjum oświaty zatwierdziło na stanowisku docenta prywatnego historii literatury polskiej w uniwersytecie d-ra Wilhelma Bruchnalskiego, urzędnika biblioteki im. Ossolińskich. Wychowaniec uniwersytetu lwowskiego d-r B. znany jest z szeregu rozpraw umieszczonych w *Pamiętniku*, wydawanym przez towarzystwo literackie im. Mickiewicza, którego jest wiceprezesem.

Zmarł we Lwowie dziennikarz Mieczysław Dzikowski-Chamski, wydawca pism obrazkowych małej wartości p. t. *Goniec* i *Iskra*, które z początkiem r. b. zamienił na *Tygodnik narodowy*. Nieboszczyk zawód literacki rozpoczynał w Warszawie, potem bawił jakiś czas w Ameryce, skąd przybył do Lwowa i wstąpił do redakcji *Dziennika polskiego*, w którym umieszczał kroniki tygodniowe, niefortunne naśladownictwo kronik Jana Lema. Pracował także z małym powodzeniem na polu dramatycznym, używając tu pseudonimu Żegoty Krzywdzica.

J. A. S.

¹⁾ Obacz „Głos” z r. 1898, nr. 47, str. 1109 i nast.

Wiadomości Bieżące.

Projekty i rozporządzenia rządowe.

— Senat wyjaśnił, że prawo z d. 3 (15) maja r. 1882 zabrania żydom dzierżawienia gruntów włościańskich, natomiast inne dzierżawy dochodów, jak młynów, promów, jakoteż dzierżawy miejskich gruntów, mogą być przedmiotem umów.

— W radzie państwa rozpatrywany jest projekt do nowego prawa o naturalizacji cudzoziemców w Rosji; ma być wymagany najmniej 8-letni nienaganny pobyt w państwie.

— Ogłoszono w „Praw. Wiest.” przepisy Najwyżej zatwierdzone o porządku oddawania do rozporządzenia władz wojskowych studentów, uwalnianych z wyższych zakładów naukowych na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych czasowych przepisów z d. 29 lipca 1899 r., odsyłania ich do wojsk i pełnienia przez nich służby wojskowej. Na mocy tych przepisów, nazwiska uwolnionych studentów łącznie z ich papierami komunikowane są polioji. Polioja oddaje ich miejscowym powiatowym naczelnikom wojennym. Po przybyciu na miejsce służby wydaleniu stają do superewizji w celu przekonania się, który z nich zdalny jest do służby frontowej. W jednej rocie lub szwadronie może pełnić służbę wojskową najwyżej dwóch wydalonych studentów. Nie mogą być oni przeznaczani do zajęć pisarzy pułków lub batalionów, do orkiestr wojskowych, na doboszów, trębaczy, piekarzy, kaszowarów itp.

Szkoły i oświata.

— Ministerjum komunikacji udzieliło kolejom skarbowym pozwolenia na tworzenie kursów wieczornych dla pracowników kolejowych celem podniesienia poziomu ich wykształcenia.

— Uzyskała zatwierdzenie ustawa nowego w Rosji instytutu lekarskiego dla kobiet w Moskwie. Jestto „ustawa towarzystwa, zwanego celem założenia i utrzymywania instytutu”. Towarzystwo drogą składek, zabaw, koncertów itp. zgromadzi kapitał, poczem dopiero otworzy instytut, który, pozostając w zawiadywaniu ministerjum oświaty, utrzymywany będzie kosztem towarzystwa. Liczba członków jest ograniczona. Towarzystwo rozporządza już kapitałem 100,000 rb., ofiarowanym przez kupca moskiewskiego, Astrakowa na cele oświaty kobiet w Moskwie.

— Kobiety lekarze otrzymały pozwolenie na zajmowanie posad ordynatorów w klinice chorób nerwowych i umysłowych akademii wojskowo-lekarskiej w Petersburgu.

— Ministerjum oświaty za pośrednictwem kuratorów okręgów przypomina zwrócić uwagę szkół średnich o obowiązku wybierania podręczników wyłącznie z liczby zaleconych przez władzę. Z początkiem roku szkolnego 1901/2 nowe wydania podręczników, już dawniej zaleconych, mają być ponownie oddane do oceny komitetu naukowego.

— Z powodu braku nauczycieli dla szkół początkowych i niemożności wskutek tego otwierania szkół w wielu miejscowościach, p. minister oświaty zatwierdził przepisy kursów pedagogicznych, męskich—przy szkołach miejskich, żeńskich—przy gimnazjach i progimnazjach. Kursa będą roczne, przyjmowaną będzie młodzież od lat 16, panny od lat 15.

— Liczba uczniów w gimnazjach warszawskich, promowanych w r. b. na zasadzie nowych przepisów do klasy wyższej bez egzaminów, wynosi 50% ogółu uczącej się w gimnazjach młodzieży. Znaczną część z tej liczby uwolniono na zasadzie świadectw lekarzy o niepomyślnym stanie zdrowia uczących się.

— Pod przewodnictwem nauczyciela szkoły ludowej w Jazgorzewie 25 chłopów i 19 dziewcząt ze szkoły przybyło do Warszawy, gdzie zwiedzili gabinet zoologiczny, ogród botaniczny itp. osobliwości miasta. Koszt podróży i pobytu ponieśli w połowie nauczyciel i dzieci.

— W ministerjum oświaty utworzono wydział szkół zawodowych dla kobiet z udziałem profesorów wyższych zakładów naukowych.

Ze sztuki.

— W Salonie Artystycznym otwarto wystawę szkiców humorystycznych i karykatur, których liczba wynosi około 200.

Koleje i komunikacje.

— Według danych urzędowych, dochody kolei w państwie rosyjskim w ostatnich latach znacznie wzrosły, pomimo zniżenia taryfy osobowej (w r. 1894). W r. 1893, gdy istniała jeszcze dawna taryfa, ruch osobowy dał kolejom dochodu 28,125,000 rb.; w r. 1895 dochód z tego źródła wynosił już 31,696,000 rb., a w r. 1897 — 33,480,000 rb. „Warsz. dniew.”, przytaczając te liczby, nawołuje do zniżenia opłat pocztowych i telegraficznych.

Z posiedzeń i Towarzystw.

— Odbyły się w tych dniach w Warszawie dwa zjazdy: leśniczych z gub. warszawskiej, piotrkowskiej, kaliskiej i płockiej, i 12 ogólnopństwowy zjazd kolejowy.

Ponoc społeczna.

— Założony przed 13 laty przez bar. Lenvala dom sierot po ro-

botnikach miał w r. z. 8,137 rb. 35 kop. dochodu (głównie z odsetków od kapitału) i 8,058 rb. 31 kop. wydatków. Z końcem r. 1898 było w zakładzie 34 sieroty, przyjęto w r. z. 10, powróciło do rodziny 3, wypisano na ozeldnika 1, zmarł 1, pozostało na r. b. 39. U majstrów rzemieślniczych było 3 wychowalców domu, wypisano na ozeldników 2, pozostał 1.

— Nowy przytułek dla chłopców bezdomnych powstaje przy zbiegu ulic Szwedzkiej i wileńskiej na Pradze kosztem p. Mańkowskiego, obywatela ziemskiego z gub. podolskiej. Koszt budowy ginachu, wraz z urządzeniem wewnętrznem wyniosą około 75,000 rubli; przytułek będzie mógł pomieścić od 150 do 200 chłopców i pozostawać będzie pod zarządem Tow. przytułków nocygów.

Z MIAST I WSI.

Kalisz. Na wystawie archeologicznej, której otwarcie uległo opóźnieniu i odbyło się dopiero 24 maja, pomieszczono 725 przedmiotów; dział przedhistoryczny liczy około 100 przedmiotów, rękopisów zebrano 74, druków 36; najokazalej przedstawia się dział kościelny i zbiór broni; wydano też katalog wystawy, opracowany przez p. Parczewskiego. Podczas wystawy odbył się koncert historyczny, na którym m. in. odśpiewano: „Boga Rodzica”, „Psalm” Gomółki, i odegrano „Zabłockiego: „Fireyk w zalotach”.—Z pogranicza donoszą, że wychodźstwo do szło w tym roku do najszerzszych rozmiarów; literalnie całe wioski wydłubiły się z sił roboczych; prócz starców i dzieci do lat 20 nikt prawie nie pozostał.

Kielce. W pow. stopnickim kilka gmin na zebraniach gminnych uchwalilo pobudowanie szosy od stopnicy do wsi Rataje nad brzegiem Wisły. Szosa ta zbudowana będzie kosztem własnym gmin. Składka na budowę szosy wyniesie po 6—8 kop. z morgi przez lat 10.

Radom. Od lutego stowarzyszenie pracujących na kolei Iwan-Dąbr. wysłało na linie główne, t. j. od Iwangrodu do Sędziszewa i na boczną od Ostrowca do Kuluszek, jeden wagon-sklep z artykułami spożywczymi, które sprzedaje subiekt na linii za gotówkę i na kredyt miesięczny. W ciągu 45 dni sprzedały sklepy towaru za 4,078 rb., t. j. około 90 rb. dziennie. Pensja subiekta wynosi 300 rb. rocznie i 1 rb. dziennych djet.

Serock. Otwarte zostały kursy nauki koszykarstwa w osadzie Serock, gub. warszawskiej, pod przewodnictwem instruktora koszykarskiego p. Gondka. Warunki przyjęcia uczniów są następujące: wiek chłopców od 13, pierwszeństwo mają dzieci biednych rodziców; konieczna umijętność czytania i pisanie. Nauka trwa od 7 rano do 12 w poł. i od 2 po poł. do 7 wieczorem. Dzieci zamiejscowe należy umieszczać na stacji w Serocku, przypuszczalny koszt utrzymania wynosi rub. 10 miesięcznie. Miejsce wolnych 20. Nauka bezpłatna. Zapisy i informacje załatwia kurator szkoły, dr. Kędzierski z Serocka. — Zawieranie umów dobrowolnych o zamianie służebności w ostatnich czasach znacznie się ożywiło w gub. warszawskiej. W roku ubiegłym liczba takich umów wzrosła już do 130, gdy dawniej nie przewyższała 80 rocznie. W r. b. również licznie zawierane są umowy.

Łódź. Zarząd łódzkiego oddziału Tow. popier. ros. przemysłu i handlu zwrócił się do większych firm miejscowych z propozycją wysłania pracowników na wystawę paryską. — Na rynku przemysłowym małe ożywienie; produkcja większych nawet zakładów zmniejszyła się w stosunku do roku zeszłego o 20—25%. — Grono obywateli ziemskich z okolic Łodzi projektuje zorganizowanie kursów, celem kształcenia dzieci włościańskich na praktycznych robotników. Do szkoły przyjmowane będą dzieci do lat 15.

Łomża. Komitet pomocy dla pogrzelców miasta Kolna, za pośrednictwem dra J. Pełczyńskiego, zwraca się z prośbą o nadsyłanie ofiar pieniężnych lub w naturze, na ręce kasjera ks. Kuderkiewicza.

Z CESARSTWA:

Odessa. Odsłonięto pomnik Cesarzowej Katarzyny II.

Wilno. Powstaje tu Tow. wzajemnej pomocy farmaceutów; Tow. ma utrzymywać biuro wyszukiwania posad i wsparć, bibliotekę, laboratorium, urządzać konferencje naukowe. — Zaprojektowano utworzenie „Kasy współpomocy na wypadek śmierci”; teraz już funkcjonuje w Wilnie „Kasa posagowa”.

Żytomierz. Zmarł na stanowisku, zaraziwszy się od chorego na tyfus wysypkowy, dr. Sikorski, zostawił żonę i czworo dzieci bez żadnych środków do życia. — Na wystawie tutejszej zwraca uwagę kolekcja monet polskich od w. IX do 1795, będąca własnością p. Korczyńskiego.

Archangielsk. Z tutejszych polaków wielu zajmuje stanowiska urzędowe, jak: prezes zarządu dóbr państwa, prezes banku, prezes zarządu akcyzy, główny lekarz wojskowy, naczelnik biura pocztowego, sędzia pokoju, dwóch rejentów, dwóch adwokatów prywatnych, urzędnicy sądu okręgowego, akcyzy, komory; prócz tego polacy pracują w sklepach i warsztatach rzemieślniczych.

PRZEWODNIK NAUKOWY I ETYCZNY

ANTISEMITYZM W WYCHOWANIU.

Znana autorka i apostołka idei humanitarnych, Berta v. Suttner, przed kilku laty w jednym z dzienników opowiedziała zdarzenie, które teraz na myśl mi przyszło.

„Mieszkałam czas jakiś — pisze p. Suttner — przy jednej rodzinie. Byli to żydzi; on pracował w banku, ale że skromna pensja nie wystarczała na utrzymanie, musieli odnajmować część mieszkania. Mieli jedno dziecko; był to ładny, bardzo zdolny i niezmiernie miły chłopiec. Miałam dosyć sposobności przyrzec się rodzinnemu życiu tych ludzi, które było wzorowe; maly Leopoldek był dumą i szczęściem rodziców, których położenie zresztą było bardzo ciężkie i pełne troski. Nieraz przy mnie wracał ze szkoły, niosąc dobrą cenzurę. Zdaleka wołał: „ach, jaki jestem szczęśliwy, jaki jestem szczęśliwy, niech się manusia cieszy!” „Cóż takiego?” — pytamy. „Pewnie dostanę nagrodę, dziś znowu zostałem pierwszym w klasie; ach, jak mi jest dobrze...”

„Ale jednego dnia wrócił zgębiony — i nie dlatego, iżby dostał złą cenzurę. „Co ci się stało, chłopcze? — pytamy — wyglądasz jak struty?...” Dziecko rozplakało się. Łatwo domyśleć się, co się stało. Jeden z chłopców, syn znanego w Berlinie antysemity, powiedział mu: „Ty żydziaku, po co ty się męczysz nad książką, do niczego w życiu nie dojdiesz — jesteś przecie tylko żydem.”

„Nie zapomnę nigdy — kończyła p. Suttner — cierpienia, jakie malowało się w głosie biednego chłopca; nie zapomnę cierpienia, jakie słowa te rodzicom sprawiły, a przede wszystkim nie zapomnę własnego bólu, jakim scena ta serce me zakręciła.”

Przyszedł mi na myśl epizod ten z powodu analogicznego faktu, o którym w tych dniach usłyszałem. W jednej z tu-tejszych szkół prywatnych uczniowie jednej ze starszych klas pod koniec roku — jak to jest w zwyczaju — zrobili zbiorową grupę fotograficzną, do której należał i kierownik szkoły — ale z grupy tej wyłączyli kolegów-żydów.

Nie wiem, czy ci wyłączeni uczniowie usłyszeli w tym razie coś podobnego, jak ów chłopiec w niemieckiej szkole; nie wiem, czy wypadek ten tak samo spokój zamącił w której rodzinie... Wiem tylko, że mnie wiadomość ta sprawiła dotkliwą przykrość nie tylko za te dzieci, które krzywda niezasłużona spotyka, ale ta przykrość, jakiej doznawać musimy, gdy własną naszą istotę moralną ktoś gwałci i znieważa. Bo ci, którzy mają w sobie jakieś moralne przekonania i potrzeby — takie czyny odczuwać muszą jakby osobistą obrazę.

I cóż t ym młodym ci młodzi złego uczynić mogli?

Spytajmy, co zlego zrobił ów student polak w Getyndze burszowi niemieckiemu, o którym czytaliśmy w korespondencji z tegoż samego tygodnia. (Czy nie dziwny i nie nauczający zbieg okoliczności?). Na zebraniu akademickim bursz ów odwrócił się od kolegi ze słowami: „Polakowi nie podaję ręki!” Pytani, dlaczego tak postępują, odpowiedzieli jedni: „Bo to polak”; drudzy: „Bo to żyd”. — No, a dalej? — Oh, pełne mamy uszy tych wykrętnych rozumowań i powierzchownych uogólnień, bezwiednych sofizmów i złośliwych zmyśleń, jakimi ludzie różnego pochodzenia lub różnych wyznań usiłują wzajemne swe niechęci i zawiści uzasadniać. Wszystko to jest i głupie i nędzne. Ale walka z fanatyzmem i szowinizmem nie może być skutecznie rozegrana przez szereg szczegółowych i przypadkowych utarczek. Sięgnąć ona musi do podstaw życia i głębi dusz ludzkich, a zwycięstwa swe znaczyć równomiernie z ogólnem udoskonaleniem stosunków i moralnem przeobrażeniem ludzkości.

W tej chwili jednak dotykamy tylko jednej kategorii objawów, której widownią jest wychowanie. A wypadek wspomniany nie jest bynajmniej wyjątkowy i odosobniony. Wiemy o innych podobnych, w których uczniowie żydzi w szkołach prywatnych narażeni bywali na drobne, lecz niemniej dotkliwe szykany, nie tylko ze strony kolegów, ale — o co tutaj nam idzie — ze strony nauczycieli i nauczycielek na pensjach żeńskich. Od-

powiedzialność i wina za to spada wyłącznie na wychowawców, którzy podobnych rzeczy się dopuszczają lub tolerują je u dzieci i niedojrzałej młodzieży, i którzy postępując tak — jako wychowawcy — składają jawne świadectwo swej moralnej niekompetencji.

Każdej pracy wychowawczej przewodniczyć musi pewien ideał, z którego wysnuwa ona bezpośrednie dla siebie zadania i wskazówki. Ideał ten przede wszystkim musi czynić zadość wymaganiom etycznym; nie może on być odbiciem i zlepkiem tych kompromisów, namiętności, walk i interesów, które nurtują życie współczesne. Do życia tego wychowanie przystosowuje się pod względem programów, celów i metod nauczania, ale swój ideał etyczny wznosić powinno ponad życie i nieść go przed nim. I szczytną tę rolę szkoła zawsze rozumiała i mniej lub więcej zadawalająco ją spełniała. Niezależnie od antagonizmów, walk i zbrodni, zatruwających życie realne, usiłowała ona na swoim gruncie stać od nich zdala, antagonizmy owe łagodzić i przygotowywać zasiew pod nowe, szlachetniejsze i czystsze formy życia. Tak, na długo przedtem, nim prawno-społeczne różnice, dzielące chłopca, mieszczanina i szlachcica, zniesione zostały lub ograniczone, — na ławie szkolnej synowie ich siedzieli na prawie równości, poznawali się wzajemnie, uczyli szanować i rozumieć; i jakkolwiek życie późniejsze związało te rozluźniało, jakkolwiek sprzeczne interesy ludzi jak wrogów przeciwstawiały, — niemniej wpływ ów szkoły nie pozostawał bez śladu, z każdym pokoleniem w sercach ludzi wzmacniając zarodki lepszej przyszłości. Jeżeli zaś były epoki, w których szkoła sprzeniewierzała się powołaniu swemu — zaszczerpienia uczuć wzajemnej życzliwości i powszechnego braterstwa, w których stawiała się areną i narzędziem walk partyjnych lub wyznaniowych, jak np. nasze szkoły jezuickie w wieku XVII i XVIII z ich walkami katolików i dysydentów, — to fakty takie uważamy za godne ubolewania objawy moralnego rozstroju lub stronniczego zaślepienia, które najgorsze tylko owoce wydać muszą.

Dzisiaj sumienie nasze zbyt jest dojrzałe i czujne, ażebyśmy objawy tantum podobne bez protestu zostawić mogli, i do wychowawców, którzy nie doszli do zrozumienia tego, — nie zawołali: Odejdźcie stąd, to nie dla was miejsce, bo zamiast wypieniać z dusz dziecięcych złośliwe instynkty i naleciałe przesady, wy w nie wszczepiacie własną zarazę.

JAN BEZZIEMI.

KRÓLESTWO POLSKIE W CYFRACH.

Na szeroką skalę zakroił p. Witold Załęski najnowszą swoją, wydaną przez kasę Mianowskiego pracę¹⁾. Ma to być nietylko zastosowanie teorii statystyki autora, ale i ciąg dalszy jego porównawczej statystyki Królestwa Polskiego, która się ukazała przed 27 laty. O ile wówczas materiały, z których mógł autor czerpać, były ubogie, niedokładne, o tyle teraz urzędowe wydawnictwa rosyjskie, prace statystycznego komitetu i Towarzystwa kredytowego w Warszawie, wreszcie rezultaty spisu ludności z r. 1897 przedstawiają obfite źródło informacji, już o wiele ściślejszych. Ostatnie lat dziesiątki przyniosły na zachodzie również w każdej dziedzinie taki nadmiar cyfrowego materiału, że niepodobna prawie jednemu człowiekowi wszystko objąć.

Dzieło p. W. Załęskiego obejmuje kilka dziedzin, których jednoczesne traktowanie usprawiedliwione być może tem tylko, że odnoszą się do naszego kraju. Nie jest to przecież jednolity materiał dla stworzenia nauki, czy zastosowania teorii, zwłaszcza o ile je będziemy traktowali, jak się autor wyraża, „pod względem statystycznym”, a zatem w cyfrach. Jeżeli statystyka ma być nauką, a nie metodą, którą nietylko w naukach społecznych, ale równie dobrze w przyrodniczych, czy

¹⁾ Królestwo Polskie pod względem statystycznym. Cz. I. Ludność, rolnictwo, górnictwo, finanse. Warszawa 1900.

historycznych zastosować można, musi zajmować się nie tylko „zjawiskami zbiorowymi”, ale także układać z nich jednolite grupy, jakie przedstawiają np. zjawiska ludnościowe. Zastosowana do różnych dziedzin ekonomii opisowej, jak rolnictwo, górnictwo, przemysł, będzie statystyka wprawdzie najważniejszą metodą badania, ale tylko metodą. Cyfrowe dane z różnych dziedzin społecznego życia, zestawione porównawczo, dadzą szereg zajmujących tablic, lecz nie doprowadzą do jednolitych wniosków, nie pozwolą się podporządkować wspólnej teorii, bez której nie może być mowy o naukowej pracy w poważnym znaczeniu tego wyrazu.

Dzieło p. W. Załęskiego musimy zatem z konieczności traktować jako szereg niepowiązanych z sobą organicznie monografii, jakkolwiek autor poprzedził je króciutkim (na 2 stronicach) teoretycznym wstępem, w którym powołuje się na definicję najznakomitszego dziś teoretyka statystyki, G. Mayra. Mayr ogranicza się przecież wyłącznie do statystyki ludnościowej dlatego, że tylko tę naukowo dziś traktować można. Jest prawie niemożliwym, aby tom drugi dzieła p. W. Załęskiego przyniósł nam połączenie obecnie luźnych części, bo materiały się wprost do tego nie nadaje. Na dziele odbił się również fatalnie nawał materiału, którego w niewielkich rozmiarach (książka obejmuje 4 rozprawy i razem 194 stron.) nie można było ani wyczerpać, ani oświetlić wszechstronnie. Każda monografia rozpada się przez to na małe, niepowiązane z sobą rozdziały. Niezaprzeczenie znajdzie się w nich dużo faktów i cyfr, ale zapytać często trzeba, czemu wybrano te, a nie inne, czemu mamy przed sobą niedokładną encyklopedję statystyki różnych działów gospodarczych w rozmaitych krajach, zamiast statystyki Królestwa, tak niezmierne w tej chwili potrzebnej. Autor zużytkowywał, jak się zdaje, wszelki materiał, jaki miał pod ręką, nie wybierając faktów, które się najciszej z tematem wiązały. Tak np. w rozdziale poświęconym rolnictwu mówi o przesileniu rolniczym w Niemczech, W. Brytanji, Francji, Włoszech, nie wspomina zaś ani słowem, jak się to przesilenie odbiło na stosunkach Królestwa. Być może, że nie odtwarzają go dotąd cyfry statystyczne, ale aż nadto widoczne jest przeobrażenie stosunków rolnych, niewątpliwie od ogólnoeuropejskiego kryzysu zależne. Gospodarstwo rolne Królestwa staje się coraz więcej intensywnem, a zatem przechodzi do wyższych metod uprawy, stosuje większą ilość maszyn, nawozów sztucznych, hodowlę roślin handlowych, uprawę ogrodniczą itp. Powstają niewielkie podmiejskie fermy, poświęcone wyłącznie lub przeważnie gospodarstwu mlecznemu lub drobiowemu, występuje konieczność zrzeszonej pracy, co przejawia się w towarzystwach rolniczych, słowem zmienia się typ gospodarczy pod wpływem przemysłu i zmiany stosunków na zbiorowym rynku.

W pracy p. W. Załęskiego, która, nie zapominajmy o tem, jest porównawczą, daje się także odczuć brak wszelkich danych o stosunkach Galicji i Poznańskiego, a przecież te w pierwszym rzędzie do porównania się nadawały. Wynik to może zbyt małej ilości źródeł, jakimi przy opisywaniu stosunków zagranicznych autor się posługiwał. W dziale o rolnictwie np. cytuje prawie wyłącznie „Handwörterbuch der Staatswissenschaften”, którego dodatkowe tomy nawet wyszły jeszcze w r. 1895, gdy opisane przez niego same ankiety rolne ukazały się później i mają znacznie dokładniejszy materiał. Encyklopedyczność wyszła na niekorzyść i samym stosunkom Królestwa nawet przy temacie o ludności, najlepiej autorowi znanym i opracowanym. Rażąca jest również bardzo wadliwa korekta, która nawet treść zaciemnia i zmienia cyfry (np. str. 11 i 23, albo 17 i 22).

Nie poprzestając na tych ogólnych uwagach, które dla dzieła, wykonanego niewątpliwie z dużym nakładem pracy, ale bez wewnętrznego planu i metody, wypaść musiały ujemnie, pozwolę sobie zająć się szczegółowiej rozprawami o ludności i rolnictwie, dlatego, że dotyczą one kwestji dobrze mi znanych i że radabym je paru uwagami dopełnić. Zresztą i sam autor większy na te dwa działy kładł zdaje się nacisk, skoro zajmują one dwie trzecie jego książki.

I.

Przy statystyce ludności opiera się autor na danych z r. 1897, które dla Królestwa wykazały 9,455,943 mieszkańców, a zatem 84,6 na 1 wiorstę kw. Pod względem zaludnienia stoi zatem Królestwo między Francją (72 m. na 1 km. kw.) a Niemcami (97 m.), na jednym stopniu zaludnienia z Galicją, a posiadała wyższą ludność od W. Ks. Poznańskiego (63 m. na 1

km. kw.). Ludność ta rozsielona jest nierówno pomiędzy różne gubernje Królestwa, z których największe skupienie wykazuje warszawska i piotrkowska ¹⁾. I wzrost tej ludności, który w ciągu ostatniego 25-letniego okresu wynosił dla całego Królestwa 44,8%, dla każdej gubernji jest różny, dochodząc najwyższego natężenia (83%) w warszawskiej i piotrkowskiej, spadając w płockiej i suwalskiej do 10½%. Roczne powiększenie ludności w Królestwie przewyższało takż przyrost w głównych krajach europejskich, oraz w Galicji ²⁾, ustępując tylko Stanom Zjednoczonym.

Pod względem różnicy płci Królestwo należy do grupy krajów, w których liczba mężczyzn przewyższa liczbę kobiet (100 m. na 98,6 kobiet). Autor tłumaczy to całkiem słusznie liczbą załogi wojskowej. W Galicji przewyżka kobiet jest dość znaczna (102,6 kobiet na 100 mężczyzn), jakkolwiek niższa, niż w Niemczech, Wielkiej Brytanji, Austrii lub Szwajcarji, a zatem w całym środkowym pasie Europy.

Właściwością nowoczesnej ludności są jej znaczne skupienia po miastach, oraz większa, niż dawniej, ruchliwość. Pod względem ostatniej, a zatem obliczając liczbę urodzonych w danym mieście na 1000 m., Warszawa należała w r. 1882 do mniej ruchliwych, jakkolwiek stosunki mogły się od tego czasu zmienić. Ludność miejska Królestwa wzrosła w ciągu ostatnich lat 25 prawie trzy razy. Nie można jej przecież porównywać z ludnością miejską innych krajów, gdyż obliczenie dokonane jest na innej podstawie ³⁾. Autor podaje cyfrę ludności miejskiej w Królestwie na 2,055,892, czyli 22%, gdy w r. 1872 stanowiła ona tylko 16%.

Przyrost ludności w większości krajów Europy wykazywał w ostatnich latach 25 odmienny charakter od tego, na którym Maltus oparł swoje prawo, a mianowicie zmniejsza się liczba urodzeń i maleje stosunek zawieranych małżeństw. Że jednak równocześnie obniża się śmiertelność, dzięki polepszeniu warunków sanitarnych, przyrost ludności postępuje w tem samem wniej więcej tempie nawet tam, gdzie, jak w Anglii np., od r. 1877 widać stale mniejszą liczbę noworodków.

Cyfry p. Załęskiego, cofające się wstecz do r. 1865, potwierdzają to zmniejszenie, jakkolwiek zestawienie ich dużo pozostawia do życzenia. Dla Królestwa nie dało się widać odnaleźć cyfr, sięgających dalej, jak do r. 1887; nie wykazują one obniżki, ale nawet wzrost liczby urodzeń. Wogóle zauważyć należy, że dzielnice o ludności polskiej wykazują znaczną energję rozrodczą i zaliczone być dotąd muszą do krajów o szybkiej wymianie naturalnej ludności, a zatem tych, w których są znaczne odsetki urodzeń, małżeństw i zgonów. Szkoda, że autor nie uwzględnił tej odrębności typu, niewątpliwie ważnej, gdyż świadczy ona o młodym stopniu kultury, co uwidatnia się jeszcze bardziej przez porównanie z Cesarstwem, gdzie wymiana ludności jest jeszcze szybsza. Spotykamy zato dużo cyfr co do dzieci nieślubnych, wieku ludzi, zawierających małżeństwa, niestety, znów w postaci luźnych, niepowiązanych w całość cyfrowych obserwacji.

DR. Z. DASZYŃSKA-GOLIŃSKA.

POWSTANIE FILIPINSKIE

II.

Wobec tego Aguinaldo zabrał się natychmiast do organizacji powstania. Już wracając z okrętu admirałskiego spotkał czekających na statkach kilkudziesięciu wiernych i pełnych zapału towarzyszy broni z r. 1896—7: natychmiast wysłał ich z odezwami i rozkazami do prowincji Bataan i Zambales; z takimiż rozkazami stary rewolucjonista, komendant San Miguel,

¹⁾ Tu, jak i kilkakrotnie w ciągu tego artykułu, pozwoliłam sobie dorzucić nowe dane do cyfr szan. autora, nie wskazując na to specjalnie, aby nie rozrywać uwagi czytelnika.

²⁾ Autor podaje cyfrę na 1,5%, według moich obliczeń zaś stanowi ona 1,35%, w Galicji zaś 1,08, w Poznańskim 1,44, byłoby tu zatem największe.

³⁾ Na zachodzie dzielą skupienia ludności według liczby mieszkańców, uważając za miasto osadę powyżej 2,000. U nas miastem zowie się tylko osada, mająca prawa historyczne, tak, że nawet tak znaczne skupienia ludności, jak Sosnowice, Dąbrowa Górnicza nie uchodzą za miasta.

udał się do prowincji północnych; ochotnicy i zbiegowie z wojsk hiszpańskich zaczęli się tłumnie zbierać do arsenału, gdzie rozdawano im broń, dostarczaną przez amerykańców. Zaraz też przynieśli oni amerykańcom pożytek, zając drogę przez Dalajican, którąby hiszpanie chcieli ubiedz Kawitę. D. 26 maja Aguinaldo ogłosił się dyktatorem i zajął wraz z urzędnikami swymi dawny dom rządu hiszpańskiego w Kawicie; proklamacja jego przesłana została przez adm. Deweya przedstawicielom obcych państw w Manilli, jeszcze prawie będącej w posiadaniu hiszpanów. Otrzymawszy od Wildmana 2,000 strzelb i 200,000 naboju (ta punktualność skłoniła Aguinalda do przesłania Wildmanowi znowu 67,000 doll. na ten sam cel, lecz to zamówienie już nie zostało wykonane, a pieniądze Wildman zatrzymał), Aguinaldo naznaczył ogólne powstanie przeciw hiszpanom na 31 maja. Tu już Dewey zaczął namawiać do zwłoki, lecz Aguinaldo rozkazu nie cofnął. Już 28 maja odniesione zostało pierwsze zwycięstwo: filipińczycy wzięli pod Kawitą 270 piechoty hiszpańskiej z jen. Peną; zatem poszły inne: pod Binakayan, pod Bakoor; dość że 1 czerwca Aguinaldo kazał na gmachach i na flotylli filipińskiej, złożonej z pięciu dużych i ośmiu małych statków, wziętych na hiszpanach, wywiesić sztandar narodowy. Wkrótce potem Dewey winał mu powodzeń rewolucji filipińskiej i zawiadomił, iż oficjalnem uznaniem odpowiedział na zapytania admirałów niemieckiego i francuskiego co do flagi filipińskiej. Statki filipińskie woziły powstańcze oddziały do prowincji Bisayas i Samar, wymieniały oficjalne honory z amerykańskimi, armatnie wystrzelały — z hiszpańskimi, których parę zdobyto. D. 12 czerwca Aguinaldo urządził w Kawicie uroczystość ogłoszenia niepodległości; zaproszony Dewey nie przybył pod pozorem braku czasu w ostatniej chwili; lecz przysłał sekretarza. D. 4 lipca przybyły lądowe wojska amerykańskie pod komendą jen. Andersona, który znów potwierdził Aguinaldowi obietnicę Deweya. W kilka dni później dyktator zezwolił też na prośbę admirała na zajęcie kilku ważnych punktów, przez wojska Andersona i Merwila. Dewey odwiedził go i prosił, aby nie zważał na możliwe ekscesy niedość wydiscyplinowanych żołnierzy przeciw ludności filipińskiej, oraz żeby zachował w tajemnicy jego obietnicę, bo przedwczesne ich ogłoszenie mogłoby zaszkodzić sprawie. Jednocześnie admirał niepokoił się wielce wieściami o tem, że hiszpański komendant jen. Augustin proponuje filipińczykom autonomję z wybieralnym parlamentem, że mieszkańcy Manilli nie powstają, i że komisja z takimi propozycjami była i w obozie Aguinalda. Aguinaldo odpowiedział, że komisarze ci, przeciwnie, donieśli mu, iż mieszkańcy Manilli niezadowoleni są z hiszpańskich rządów, lecz, będąc przeważnie zamożnymi kupcami i przemysłowcami, obawiają się w razie powstania utracić swe mienie. Komisarze sami uprzedzali Aguinalda, aby nie wierzył hiszpanom, i pytali go tylko, czy można wierzyć amerykańcom. Aguinaldo kazał im oficjalnie powiedzieć tylko tyle arcybiskupowi Nozaledzie i jen. Augustinowi, że wie o tem, iż kazali oni czterem Niemcom i pięciu Francuzom zamordować go podstępnie, „co nie jest w zgodzie z przykazaniami Jego Świętobliwości Papieża”; co zaś do zamiarów amerykańców, to — powiedział — widok naszej flagi, której posiadanie jest prawem państw niepodległych, powinien je wam dać poznać. Dewey odjechał niezadowolony z tej odpowiedzi i prosząc, aby filipińczycy nie atakowali tymczasem Manilli, bo sztab jego opracowuje odpowiedni plan.

Kilka razy jeszcze wojska amerykańskie, za pozwoleniem dyktatora filipińskiego zajmowały nowe punkty; raz filipińczycy ocalili jeden ich oddział od rozbicia przez wściekłą hiszpańską i zwrócili mu odbitą na hiszpanach broń; wreszcie 13 sierpnia, widząc, że amerykańanie się ruszają, Aguinaldo też kazał swoim iść do szturm. Dzięki atakowi filipińczyków, zajmujących przedmieścia Manilli, amerykańanie w wielu miejscach zajmowali bez wystrzału pozycje, obsadzone przez hiszpanów, ale po kapitulacji jen. Anderson zażądał telegraficznie od Aguinalda, aby wojska jego nie wchodziły do miasta. Aguinaldo tu już zaprotestował; lecz wobec nastawia jen. Merwila, ustąpił, i filipińczycy powoli opuścili przedmieścia i blokhausy.

Skończyła się przyjaźń amerykańska. W październiku Dewey choć przyjmuje jeszcze przyjazne upominki od Aguinalda, każe nagle zasekwestrować całą filipińską flotylę i nie przyjmuje komisarzy przybyłych z żądaniem wyjaśnień. Do obozu powstańców dostaje się wieść, że Mac Kinley chce anektować Filipiny; wielu jest za natychmiastowem zaatakowaniem amerykańców, powstańców było wówczas 8,000. Aguinaldo wstrzymuje ich, wierząc w sprawiedliwość większości narodu i kongresu amerykańskiego. Radość ustępuje w obozie miejsca roz-

paczy, gdy się dowiadują, że jedzie do Manilli komisja cywilna amerykańska w celu porozumienia się z niemi. Lecz tymczasem zaczynają się prowakacje, mające na celu zapobieżenie pokojowemu załatwieniu kwestji. Żołnierze amerykańscy napadają bezkarnie na kobiety i dzieci, na pojedynczych oficerów filipińskich. Sam gen. Otis, wódz ich, każe nagle zrobić rewizję w biurze telegraficznem rządu filipińskiego i aresztować telegrafistę Reynę pod zarzutem „spiskowania” przeciw amerykańcom; a d. 4 stycznia 1899 r. ogłasza proklamację o przyłączeniu Filipinów do St. Zjednoczonych i grożącą karami buntownikom. „Wtedy to (dopiero wtedy!) ja, Emilio Aguinaldo, pokorny sługa wszystkich, lecz wyniesiony przez zaufanie ludu na stanowisko prezydenta rzeczypospolitej filipińskiej i przede obowiązany strzedz praw jej i niepodległości, po raz pierwszy zwątpiłem o słowie honoru amerykańców i zrozumiałem, że nawet ich trzeba odeprzeć siłą.” Aguinaldo zaprotestował przeciw proklamacji. Otis, sprowadzając wciąż posiłki z Ameryki, odpowiedział mu jednak zaproszeniem do wzięcia udziału w konferencjach z komisją amerykańską. Konferencje te odbyły się zupełnie spokojnie od 11 do 31 stycznia; Otis zapewnił delegatów filipińskich, że przesyła do Waszyngtonu ich życzenia z pomyślną opinią własną; filipińczycy czekali spokojnie; gdy nagle, d. 4 lutego, w nocy przed dniem świątecznym gdy większość oficerów filipińskich była na urlopie, amerykańanie zaatakowali ich obóz. Otis zatelegrafował do Waszyngtonu, że to filipińczycy napadli amerykańców, i wiadomość ta przybyła w samą porę, aby dać kilku senatorom z opozycji pretekst do patriotycznego nawrócenia się i oddania za paragrafem aneksji swych głosów, bez których traktat paryski z d. 10 grudnia 1898 r. między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi nie byłby został zatwierdzony...

„Mam że — pyta dalej Aguinaldo — mówić o okrucieństwach jen. Otisa, o tajemniczej egzekucji tych, co odmówili podpisania petycji, zadawalniającej się autonomią, o rozstrzelaniu kobiet i dzieci, o rabowaniu domów, o odmawianiu zawieszenia broni dla rozpatrzenia warunków pokoju?” „O drogie Filipiny, o ukochana matko-ojczyzno, twoje to bogactwa i piękność skusiły amerykańskich awanturników; lecz choć ograniczone mamy środki wojenne, choć nienawidzimy wojny, waleczyć będziemy o twą wolność do śmierci. A jeśli, jak wierzę, jest Bóg, sędzia wieczny między narodami, to niedługo czekać będziesz, matko, na wyzwolenie z rąk niesprawiedliwych wrogów. Mam ufność w prawotę ludu amerykańskiego, który przecie nie tylko z ambitnych się składa spekulantów...”

Wkrótce zapewne rezultat wyborów amerykańskich odbierze tę resztę ufności młodemu wodzowi dziewiczych sercem filipińczyków. Zrozumieją oni i ocenią w całości współczesną etykę międzynarodową. Może nawet z czasem potrafią zrozumieć i to, że cała Ameryka krzykliwie sprzyja burom, których prezydent w odezwach swych nie innych przecie używa argumentów, ani nawet innego stylu, jak ich Aguinaldo.

JAD.

UNIWERSYTETY W EUROPIE.

W chwili, gdy Kraków przygotowuje się do uroczystego obchodu 500-iej rocznicy Uniwersytetu Jagiellońskiego, który, jakkolwiek założony przez Kazimierza Wielkiego r. 1364, dopiero od otwarcia wiekopomnego testamentu Jadwigi w r. 1400 zajął godne najwyższej szkoły w Polsce stanowisko; interesującym jest przypomnieć, że akademja krakowska była co do daty nie tylko pierwszą w Polsce, lecz także po praskiej, która ją wyprzedziła o lat 16, drugą na całym obszarze ziem słowiańskich. W wydawnictwie niemieckiem „Minerwa” znajdujemy daty założenia wszystkich wszechnic świata w porządku chronologicznym, oraz ilość słuchaczy w każdym z istniejących uniwersytetów. Przytaczamy kilka szczegółów z rzeczonym sprawozdaniem. Pierwsze miejsce w porządku chronologicznym zajmuje uniwersytet w Kairze, założony w r. 988. W wieku XII powstały najpierwsze uniwersytety w Europie: włoski w Bolonii (1119), francuskie w Montpellier (1181) i Paryżu (1200) i angielski w Oxfordzie (1200). W XIII wieku wzrosła znacznie liczba akademji, zwłaszcza w Europie południowej; w tym czasie bowiem powstała tak sławna później Akademja padewska (w r. 1222), w której murach przez kilka wieków spotykano zawsze znaczną liczbę Polaków, a wśród nich wielu najznakomitszych przedstawicieli naszej nauki i literatury; dalej również w swo-

im czasie słynne uniwersytety hiszpańskie: w Walencji (1209) i Salamance (1243), a także w Coimbro w Portugalji; w temże stuleciu założony został uniwersytet w Cambridge (1257). W wieku XIV nowe uniwersytety powstały następującą kolejną: w Rzymie r. 1303, w Grenobli 1339, w Pizie 1343, w Valladolid w Hiszpanji 1346, w Pradze czeskiej 1348, we Florencji 1349, w Pawji 1361, w Krakowie 1364, w Wiedniu 1365, w Heidelbergu 1386, w Ferrarze 1391. Jak widzimy, w okresie tym wyższa oświata, będąca poprzednio głównie udziałem południowej i zachodniej Europy, zdaje się posuwać w kierunku północno-wschodnim: pierwsze uniwersytety słowiańskie i pierwsze uniwersytety niemieckie w 14-em stuleciu biorą początek. Z ważniejszych uniwersytetów, które powstały w wieku XV, wymienimy: uniwersytet w Lipsku, założony w roku 1409, w Turynie—1412, w Parmie 1422, w Barcelonie—1450, w Glasgowie w Szkocji—1451, w Freiburgu—1457, w Bazylei—1460; w tym wieku założono też pierwsze uniwersytety w krajach skandynawskich: szwedzki w Upsali—1477, duński w Kopenhadze—1478. Ze stulecia XVI, wieku reformacji i humanizmu, datują między innymi uniwersytety: w Wittenbergu, założony w r. 1502, w Sarospataku na Węgrzech—1531, w Jenie—1558, w Genewie—1559, w Strasburgu—1567, w Lejdzie w Holandji—1575, w Edynburgu—1583, w Dublinie 1591. W tymże wieku została założona przez Stefana Batorego akademja wileńska (1578), a później przez jego wielkiego kancerza akademja zamojska (1595); uniwersytet w Kijowie powstał w r. 1588, zaś w 1544 powstał uniwersytet w Królewcu, założony przez księcia pruskiego Albrechta, lennika Polski. W wieku XVII tworzą się nowe ogniska oświaty w ziemiach nadbałtyckich: w Dorpacie (1632) i w Helsingforsie w Finlandji (1640). W wieku XVIII zostały założone między innymi uniwersytety: w Getyndze (1737), w Moskwie (1755), w Petersburgu (1785). W wieku XIX powstało nowych uniwersytetów więcej, niż w którymkolwiek innym: nie tylko Europa otrzymała nowe wszechnice we wszystkich niemal państwach, lecz założono je dość licznie w innych częściach świata, a więc: w Montreal i Toronto w Kanadzie (1821 i 1827), w Algierze (1849), w Sydneyu (1850), w Kalkucie, Madrasie i Bombaju w Indjach (1857), w Tokio w Japonji (1868), w Tomsku w Syberji (1888), do czego należałoby dodać liczne uniwersytety w Stanach Zjednoczonych, które ze względu na swą odrębną organizację zostały pominięte w tem zestawieniu. Z tegoż sprawozdania dowiadujemy się, że na podstawie ilości słuchaczy w r. 1896/7 następujące 12 uniwersytetów uważać można za najliczniejsze: 1) w Paryżu, gdzie uczęszczało 11,090 studentów, 2) w Berlinie, 3) w Wiedniu, 4) w Madrycie, 5) w Neapolu, 6) Moskwie, 7) w Budapeszcie, 8) w Monachjum, 9) w Petersburgu, 10) w Oksfordzie, 11) w Atenach, 12) w Lipsku. Kraków pod tym względem zajmuje miejsce dopiero 48-e, Warszawa 64-e, Zurich 80-e, Jena 83-e na 128 uniwersytetów wyliczonych. Trzy ostatnie miejsca zajmują: wolny uniwersytet w Amsterdamie, oraz uniwersytety włoskie w Ferrarze i Urbino, gdzie przeciętna ilość słuchaczy nie dochodzi lub mało co przechodzi 100.

A. S.

PRZEGLĄD OGÓLNY

Z psychologii społecznej.

Zadanie i przedmiot psychologii społecznej. — Momenty psychologiczne w socjologii. — Psychologia okrucieństwa.

W pierwszym zeszycie tegorocznym znanego wydawnictwa Gust. Schmollera p. t. *Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung und Volkswirtschaft im Deutschen Reiche* zamieszczono wykład inauguracyjny profesora wszechnicy lipskiej, Franc. Eulenburga, zatytułowany „Ueber die Möglichkeiten und die Aufgaben einer Socialpsychologie” i zawierający bardzo jasne i trafne określenie istoty i zadań tej nieustalonej dotąd jeszcze, a przecież nader ważnej gałęzi wiedzy o społeczeństwie.

Eulenburg daje naprzód przegląd pobieżny teorii oraz poglądów, za pomocą których Herbart, Steinthal, Lazarus, Lindner, Comte, de Roberty itd. usiłowali podać naukowe wyjaśnienie zjawisk, współrozciągłych z pojęciem t. zw. „ducha narodu”, „ducha czasu”, ducha „pokolenia” itp. Wspólnym błędem wszystkich tych myślicieli było, iż brali pod uwagę nie które tylko, najogólniejsze i poniekąd najwyższe, najlepiej określone przejawy psychiczne życia społecznego, a więc mity, ję-

zyk, wierzenia religijne, idee moralne itd., nadto zaś mówili prawie wyłącznie o procesach duchowych, związanych z istnieniem jednej tylko grupy społecznej: narodu. Tymczasem należy dotrzeć do przejawów najprostszych, najbardziej pierwotnych, a jednocześnie objąć badaniem wszelkie wogóle ugrupowania społeczne. Jeżeli weźmiemy takie zjawiska duchowo-społeczne, jak poczucie władzy lub równości, czci lub wstydu, pojęcie własności, wpływ dzieł literatury lub sztuki itp., spostrzeżemy, iż żadne z nich nie mogłoby powstać bez oddziaływania wzajemnego dwóch co najmniej jednostek, iż źródło ich leży nie w duszy pojedynczej, lecz w stosunkach między jednostkami, między duszami, iż zależą one od współdziałania psychicznego wielu ludzi. Nazwijmy „grupą społeczną” ogół jednostek, związanych z sobą stosunkiem mniej lub więcej stałym, a będziemy mogli powiedzieć, że grupa społeczna jest niezbędnym i wystarczającym warunkiem powstania wszystkich zjawisk wymienionych. Otóż psychologia społeczna jest nauką o sprawach duchowych, wyrastających na tle stosunków wewnętrznych w grupie społecznej.

Jedyną cechą charakterystyczną grupy społecznej jest fakt istnienia mniej lub więcej stałych stosunków duchowych między składającymi ją jednostkami. Grupy społeczne podzielić można na: 1) naturalne i 2) wyrosłe z kultury. Uważane ze strony psychicznej, grupy pierwszego rodzaju opierają się na procesach duchowych samorzutnych; zarówno same te procesy, jak i związek między jednostkami są tu silne, intensywne, regularne (rodzina, ród, horda, szczep, rasa, po części naród). W grupach drugiego rodzaju przeważa w procesach duchowych pierwiastek refleksyjny, który nadaje im pewną chwiejność, luźność, dowolność i plastyczność (stowarzyszenia, związki, zawody, stany, klasy społeczne, grupy targowe itp.). Widzimy teraz, że zjawiska społeczno-duchowe posiadają zawsze pewien fizyczny (zewnętrzny) równoważnik (pokrewieństwo, powinowactwo, sąsiedztwo, współpracownictwo itp.); ten stosunek funkcjonalny jest dla psychologii społecznej zasadą regulacyjną tak samo, jak dla psychologii jednostki fakt, iż każdemu zjawisku duchowemu odpowiada pewna zmiana fizjologiczna.

Zjawiska społeczno-duchowe Eulenburg dzieli tymczasem na wyobrażenia i stany woli (*Sozialvorstellungen* i *Sozialwollungen*). Co do pierwszych (tu należą np. pojęcia moralne), dostrzegamy, iż podlegają one prawu „nasywania” (zmęczenie — u jednostki), wzajemnego wyłączenia się (obszar świadomości — u jednostki), że warunkami ich jasności, siły, trwałości są: rozległość grupy społecznej, jej stosunek do grup innych (stopień odosobnienia), jej wiek itp. Zjawiska woli społecznej zależą przede wszystkim od dwu czynników: rozległości grupy, oraz ilości i treści interesów, dla danej grupy podstawowych. Im rozleglejsza jest grupa społeczna, tem słabsze są akty jej woli: wielkie stronnictwa polityczne, wielkie związki religijne, wielkie ludy, wielkie grupy targowe trzymają się słabiej od szczupłych. Powtóre akty woli tem silniejsze i trwalsze będą, im więcej interesów, wspólnych wszystkim członkom grupy, odpowiada stosunkom duchowym ze strony wewnętrznej. Wola rodziny o wiele bardziej pochłania jednostkę, niż wola stowarzyszenia sportowego, którego członkiem jest dany osobnik; wola narodu znaczy więcej, niż wola grupy narodów o wspólnej cywilizacji. Zresztą pamiętać trzeba, że tak samo, jak w świadomości indywidualnej, wyobrażenia i wola społeczna splatają się z sobą.

Warunkiem niezbędnym istnienia procesów społeczno-duchowych jest częściowa bodaj tożsamość pierwiastków świadomości u osobników, składających grupę społeczną, czynnikiem zaś tych procesów, przyczyną, która sprawia, że zjawisko duchowe indywidualne daje początek zjawisku społeczno-duchowemu, jest naśladowanie (jak u Tarde'a). Naśladowanie działać może w formach następujących: przez wyrugowanie (jedna wada do szczętu wytopia inną), przez wyłączenie częściowe (starcie się dwóch kierunków literackich), przez podporządkowanie (przewaga pewnych metod naukowych), przez składanie się, jak u Hegla (niewolnictwo pogańskie i Chrystusowa idea równości wydały poddaństwo). Jeżeli sprawa zachodzi całkiem bezwiednie, mówimy o przenoszeniu się suggestyjnem.

Wszystko to nie jest zupełnie ścisłe, tem mniej wyczerpujące, ale mamy do czynienia jeno z zarysem programowym. Gdy się to uwzględni, przyznać wypada, że Eulenburg potrafił stanąć nieskończenie wyżej od dawnych mglistych i chaotycznych teorii, które w zasadzie grzeszyły brakiem metody pozytywnej. Natomiast Eulenburg nie przeciągnął w wykładzie

swym granicy między psychologią społeczną a t. zw. psychologią mas i narodów, lubo widzi w nich nauki odrębne.

JAN ST.

Tenże przedmiot prof. Eulenburg poruszał na posiedzeniu Towarzystwa psychologicznego we Wrocławiu. W dyskusji, która się po odczycie Eulenburga wywiązała, brali udział przedstawiciele różnych gałęzi wiedzy, jak np. dr. medycyny Gaupp, dr. psychologii Jan Kurella, dr. med. Liepman, prof. Sombart itd. Ostatni z wymienionych uczynił mowcy zarzut, że oddzielenie psychologii społecznej i traktowanie jej jako nauki odrębnej jest „niebezpieczne i tem samem niepożądane”. Niebezpieczeństwo w szczególności grozi takie, że będzie się wówczas mówiło o „duchu narodu”, o „duszy tłumu”, dzięki czemu łatwo popaść w sprzeczny z nauką mistycyzm. Tymczasem, bądź co bądź, wszystko można sprowadzić do życia umysłowego jednostek przy uwzględnieniu tylko wpływów i oddziaływań, którym one ulegają ze strony danej grupy społecznej. Ale na zarzut ten nie trudno znaleźć odpowiedź w wyżej streszczonyj rozprawie Eulenburga.

Kwestję tą zainicjowano się i w berlińskim Tow. psychol., również w obecności prof. Eulenburga. Tam dr. Max Dessoir w odczycie p. t. „Psychologia ludów i psychologia społeczna” dowodził, że wszystkie próby zastosowania psychologii porównawczej do historii nie przyniosły owoców. Natomiast psychologia społeczna może dać podstawę do statyki społecznej, t. j. do nauki systematycznej o zjawiskach życia społecznego. Na temże posiedzeniu dr. Gramzow mówił o momentach psychologicznych w socjologii, biorąc za punkt wyjścia świeże dzieło Ludwika Steina, profesora filozofii w uniwersytecie berneńskim, p. t. „Kwestja społeczna w świetle filozofii”. Stein odrzuca metodę biologiczną Spencera i Schafflego i przyjmuje dla socjologii metodę porównawczo-historyczną. Współżycie ludzkie nie jest prostym zjawiskiem przyrodniczym. Nauka musi je rozważać w świetle rozwoju dziejowego, aby dojść do jasnej jego znajomości. Trzema podstawami socjologii Steina są: zasada *przyczynowości, celowości i ciągłości*. Prawo przyczynowości rządzi zarówno naturą organiczną, jak nieorganiczną; jest jednak wątpliwie, czy będziemy zdolni odszukać *konieczność mechaniczną* zjawisk społecznych, gdyż czynniki tych zjawisk są tak różnorodne i skomplikowane, że dziś trudno je wszystkie uświadomić i obliczyć—z tego powodu i *dynamika społeczna* nie doszła dotąd do sformułowania praw określonych; musimy się zadawać obserwacją pewnego rytmu w życiu społeczeństwa, t. j. perjoicznego powtarzania się pewnych stanów podobnych. Pojęcie celowości jest dalszym wynikiem darwinistycznego pojęcia rozwoju—przyczynowość i celowość wymagają jako swego dopełnienia pojęcia ciągłości. Proces cywilizacji należy uważać jako nieprzerwany i w swej całości celowy. Nie powinniśmy przy jego rozpatrywaniu pytać: co nam się wydaje o odpowiednim do tego celu? lecz: co wydało się odpowiednim do tego celu pokoleniom, które daną formę rozwoju wytworzyły? Rozwój cywilizacji nie idzie bynajmniej po linii najmniejszego oporu. Celowość rządzi jedynie naturą organiczną; tam tylko bowiem znajdujemy ruchy, zastosowane do pewnych celów. Jeśli te ruchy są świadome, mamy do czynienia z *objawami woli*. W tych aktach woli równie jak w ich motywach: wyobrażeniach, nastrojach uczuciowych i uczuciach mamy momenty psychologiczne, które mają wielkie znaczenie dla socjologii. Pierwotne poglądy i instynkty muszą również być wzięte pod uwagę, gdyż w nich często należy szukać źródła pierwszych urządzeń społecznych.

W dyskusji wziął udział prof. Eulenburg, stając w obronie psychologii społecznej. Jeżeli dotychczas nie oddała ona wielkich przysług wiedzy historycznej, to stąd bynajmniej nie wynika, iżby ta gałąź wiedzy była zupełnie bezużyteczna. Każda dziedzina badań musi być naprzód uprawiana sama dla siebie, bez względu na jej zastosowanie w innych naukach. Niezależnie od kwestji, czy i o ile psychologia społeczna przyniesie korzyść socjologii lub historii, dziedzina jej jest nadzwyczaj obszerna i godna poznania, jako obejmująca liczne i ważne zjawiska, które nie wchodzą w zakres żadnej innej nauki.

Ciekawym przyczynkiem do psychologii tłumu był odczyt prof. Jana Kurelli, wygłoszony we wzmiankowanym Tow. psychologicznym we Wrocławiu, o *psychologii okrucieństwa*. Autor występuje przeciwko przejawiającemu się w obecnej literaturze psychiatrycznej i lekarsko-prawnej uważaniu okrucieństwa za objaw anormalny. Okrucieństwo nie jest niczem nienormalnem i niezwykłym w życiu ludów cywilizowanych, odgrywa ono ważną rolę w walkach politycznych i klasowych,

w stosunkach metropolji do kolonji, stanowi ważny pierwiastek przyjemności tłumów podczas walk zwierząt lub przedstawień akrobatycznych, a nawet czytania romansów sensacyjnych. Okrutnym jest każdy, kto z przyjemnością spostrzega lub wyobraża sobie cierpienie istoty ludzkiej, wywołane przez siebie lub innych. Źródłem tego zadowolenia może być poczucie wzmożonej czynności i szybkie wyładowanie nagromadzonej energii. Gniew lub strach, będące reakcją na groźby i napaści, pociągają za sobą pewne naprężenie, dające początek czynom okrutnym. Czyny te budzą uczucie zadowolonej zemsty i osiągniętego spokoju. Do tego dołącza się szereg innych czynników, wśród których pierwsze miejsce zajmuje poczucie władzy nad drugim człowiekiem tem silniejsze, że połączone z uświadomieniem jego bezsilności i niemocy; te same uczucia zresztą przejawiają się i w innych okolicznościach—chcąc to udowodnić, prelegent porównywał uczucia gniewu i miłości i znajduje w ich objawach liczne analogje. Wreszcie sama przyjemność walki, grająca tak ważną rolę, zwłaszcza wśród ludów myśliwskich, nie jest bez znaczenia. Połączenie tych wszystkich czynników jest rzadkiem nawet u ciężkich przestępców, lecz nie można ich z tego powodu uważać za nienormalnych—zakończył prelegent. Wywody jego nie są dość przekonujące. Prawda, że wymienione uczucia, jak reagowanie na groźby i napaści, pragnienie zemsty i zapewnienia sobie spokoju, przyjemność w wywieraniu siły i władzy, sama przyjemność walki są wspólne wszystkim normalnym jednostkom, lecz z drugiej strony u ludzi normalnych istnieją obok nich przeciwne uczucia sympatii i litości, które miarkują lub przetwarzają sprzeczne z niemi objawy, tak, że poczucie siły i władzy, a nawet chęć walki może być źródłem nietylko zadawania cierpień drugim, ale i najpiękniejszych czynów wspaniałomyślności, obrony słabych i uciśnionych, zapału apostołskiego, owego „rządu nad duszami”, o którym marzy poeta. Nienormalnym nie jest człowiek, który w danych okolicznościach, np. pod wpływem zemsty za wyrządzoną sobie krzywdę dopuszcza się jakiegoś okrutnego czynu, ale ten, czyj czyn okrutny nie jest niczem umotywowany, albo w kim wynaturzenie instynktów i uczuć ludzkich doszło do tego kresu, na którym niema absolutnie miejsca na współczucie dla cierpień cudzych—czy nazwiemy to powstrzymaniem rozwoju, atawizmem, czy inaczej, zawsze będzie to w pewnym względzie chorobą psychiczną—stąd psychiatrzy i lekarze nie bez słuszności niektórych przestępców uważają za ludzi nienormalnych.

A. S.

KRYTYKA NAUKOWA I LITERACKA

Juljusz Słowacki dzisiaj, szkic konturowy. Skreślił Cezary Jellenta, Kraków, 1900.

Praca ta, drukowana w r. z. w „Głosie”, co nas uwalnia od streszczania jej, należy do nielicznych studjów o Słowackim, traktujących przedmiot z poszanowaniem. Autor próbuje tutaj nie bez powodzenia pokazać nam duchową twarz Słowackiego, istotę jego genjuszu, pozostawiając krawcom i galanternikom literackim sumienne rejestrowanie jego kamizelek i spinek. Językiem pięknym, silnym, pełnym przenośni, porównań i kwiecistych, chociaż niekiedy jałowych retorycznych zwrotów, z chwałebnym pietyzmem, głosem jakby przyciszonym, bo hamowanym przez wzruszenie i poczucie wielkości przedmiotu, wyklada p. Jellenta rzecz swoją o Słowackim.

Nie wszędzie możemy się zgodzić z autorem. Zupełnie niezgodnem z prawdą wydaje się nam zamieszczone w pierwszym rozdziale studjum następujące powiedzenie o Słowackim: „Żył i skończył jako mistrz słowa i genjusz czysto poetycki, niż jako wódz i nauczyciel.” Nie możemy wszczynać zasadniczej dyskusji z p. Jellentą na ten temat. Musimy więc poprzestać na przypomnieniu sz. autorowi, że Słowacki był, jest i będzie zawsze dla nas uosobieniem ducha postępowego, wolnej, niezależnej myśli, uosobionym protestem przeciwko wszelkiemu faryzeizmowi, jezuityzmowi. Nie zapominajmy, że po szatańsku buntownicze, szyderskie oktaawy „Beniowskiego” rozgrzmiewały u nas wtedy właśnie, kiedy wszystko z Mickiewiczem na czele korzyło się przed wszelką ortodoksją. Ta „postępowość” Słowackiego jest jedną z głównych przyczyn, dla których budzi on takie uwielbienie w następujących po sobie pokoleniach młodzieży. Jest on w potężniejszy sposób symbolem tego samego, czem w pewnym okresie na mniejszą skalę był dla nas Świętochowski. I tu jest geneza dotychczasowej

„nienawiści dla niego stańczyków krakowskich wszelkich dewotów. Naturalnie że Słowacki nietylko swojemu krytycyzmowi w rzeczach religijnych ją zawdzięcza, ale przede wszystkim duchowi demokratycznemu, potężnemu skryształowaniu ideału. Dziwić się należy, że p. Jellenta nie dojrzał granitowych etycznych fundamentów, na których się wsparły zręby wszystkich dzieł Słowackiego, a natomiast widzi w nim tylko poetę, migoczącego brylantowemi tęczami formy. Niech nam p. Jellenta wierzy, że Słowacki był przede wszystkim „wodzem i nauczycielem”, a potem dopiero czarodziejem słowa.

W pracy swojej p. Jellenta ma wiele szczęśliwych momentów. Dobrze została pochwycona przez autora prometeuszowość wyobraźni Słowackiego, jego do najwyższego napięcia dochodząca świadomość, głęboka oryginalność płynąca z nieprzebranych skarbów jego geniuszu, jego anheliczność. Pisząc o Słowackim, p. Jellenta ma w sobie jakieś biblijne rozśpiewanie. Dobrze to robi piękności języka, ale zarazem przysparza niekiedy trochę pustej retoryki („szczeblowanie wielkich rezygnacji” itp.). Niemile także trochę wrażenie wywiera na nas traktowanie przez p. Jellentę Słowackiego trochę jak oskarżonego, którego on, p. Jellenta, broni przed zarzutem nieoryginalności. Traktowanie Słowackiego, jak oskarżonego, pozostawmy zasłużonemu już na tem polu p. Hoesickowi, będącemu dotychczas nieubłagany, niestrudzonym sędzią śledczym Słowackiego. Trzeba jednak przyznać p. Jellentę, że broni swojego klienta gorąco i szczerze, nie jak adwokat wyznaczony z urzędu.

W. Wolski.

R. Dmowski. Wychodźstwo i osadnictwo. Część I. Lwów, 1900 r.

O sprawie nader dla kraju naszego aktualnej traktuje praca niniejsza. Autor podzielił ją na trzy części: w pierwszej zajmuje się ogólnym obrazem wychodźstwa europejskiego, sięgając aż do najdawniejszych czasów, drugą uważać można za zasadniczą, gdyż rozbiera przyczyny wychodźstwa i wpływ jego na zaludnienie. Trzecia wreszcie najważniejsza, zajmuje się wychodźstwem z krajów polskich, podając odnośne daty aż do ostatnich miesięcy. O całości ciekawej pracy p. Dmowskiego, mówić będzie można dopiero po ukazaniu się drugiej części, która zajmować się będzie osadnictwem, a prawdopodobnie i polityką, jaką wobec emigracji zachować należy. I drukowany dotąd materiał jest nadzwyczaj ważny i aktualny. Przez porównanie z innemi krajami autor dochodzi do wniosku, że dzisiejsze wychodźstwo z krajów polskich groźne dotąd nie jest. Lata gorączki emigracyjnej do Brazylii świadczą, że u nas równie dobrze jak we Włoszech obecnie, a w latach osiemdziesiątych w Niemczech, emigracja stać się może masową, że nie oszczędza bynajmniej okolic rolnych, a zapobiedz jej może jedynie wzrost dobrobytu, jakiego się w tak blizkim czasie spodziewać niepodobna. Z teoretycznem uzasadnieniem wychodźstwa jakie podaje autor, niezupełnie zgodzić by się można, a zdaje się, że winno temu to, iż p. Dmowski nie wyjaśnił sobie kwestji przeludnienia. Sam bowiem daje dowody, że wzrost zaludnienia i gęstość jego nie oddziałują bynajmniej na natężenie emigracji.

Dr. Z. D.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

S. Orgellbrand. Encyklopedia powszechna z ilustr. i mapami. T. VII. Zesz. 132—3 (po 20 kop.).

El. Orzeszkowa. List do kobiet niemieckich, i O Polce—Francuzom. Warszawa. Br. Natanson. J. Fiszer.

M. M. Patison Muir. Świat zjawisk chemicznych. Przeł. z ang. Ceo. Holecwińska. Warszawa. Br. Natanson. J. Fiszer. Kop. 50.

B. Dyakowski. Wędrowki zwierząt i roślin. (Wyd. popularne). Warsz. Gebethner i Wolff. Kop. 60.

W. Conn. Świat drobnoustrojów. Bakterje. Przeł. z ang. dr. F. Sachs. Z 34 rys. Warsz. Br. Natanson. J. Fiszer. Kop. 50.

Dr. J. Goldbaum. Jak się ustrzedz od chorób żołądka? Warsz. G. Centnerszwer.

Dr. Br. Bartkiewicz. Statystyka kąpiel publicznych w Warszawie. Warsz. W druk. Niemiry.

Dr. A. Puławski. O tem, co to jest ospa i co trzeba robić, aby się od ospy uchronić. Odczyt popularny (zalecony przez warsz. Tow. hyg.). Ozdobiony 6 kolor. rysun. i 2 drzew. Warsz. Spółka nakładowa tanich wydawnictw.

K. Chelchowski. Sprawa szczepienia ospy u nas. (Odb. z Gaz. Lek.). Warsz. Druk K. Kowalewskiego.

Dr. J. Latkowski, asyst. klin. Un. Jagiel. Przewodnik po Marjembadzie i okolicy. Kraków. S. A. Krzyżanowski.

Dr. A. W. Buckiewicz. I. Odkrycie istoty choroby skrofalicznej (pathogenesis scrophulosis). II. Wysypki skórne. III. Odrębny rozbiór moczu na białko. Studja z dziedziny chorób nerkowych. Warszawa Nakł. autora.

E. Rostand. Daleka księżniczka. Sztuka w 4 aktach wierszem. Tłómaczyła B...é. Kraków. W drukarni „Czasu”.

*** *Edward Stanski.* M. C. M. Warszawa. Druk Laskanera i Babińskiego. (Zbiór poezji).

L. Winiarski. Wiliam Morris. (Życiorysy znakomitych ludzi). Warsz. Nakł. Br. Natansona. Skład u J. Fiszera.

J. Kirjanow. Wyszczaj logika wyższej matematyki. Warszawa.

N. A. Grodeskul. K uczeniu ob osuszczestwenija prawa. Intellektualnyj proces, trebuszczestwija dla osuszczestwenija prawa. Soc.-juri-dioz. izsliedowanje. Charkow.

S. Cyplin. Żenskiy wopros. Socjologiczeskiy etiud. Moskwa. 50 kop.

W. Warłisz. Russkija lekarstwiennyja rastienja. Atlas i opisanje Podpisn. o. 9 rub.

A. Radzig. Proizwodsztwo pszenicy wo wsioim swiecie. Rb. 1.

Władisław Orkan. Nicz. W odnim akti. Pereklad A. Kruszelnickoho. Lwów. A. Kruszelnicki (w jęz. małoruskim).

C. Stange. Privatdoo. d. Theologie (Halle). Einleitung in die Ethik. I. System u. Kritik d. ethischen Systeme. Leipzig. Th. Weicher. M. 3.

W. Wundt. Völkerpsychologie. E. Untersung. d. Entwicklungsgesetze v. Sprache, Mythos u. Sitte. I Bd. D Sprache. I Th. Leipzig. W. Engelmann. M. 14.

Fr. Unger. Friedrich Nietzsche's Träumen u. Sterben. München. F. Miokl. 80 pf.

Oskar Wahlbeck. Zur Analyse d. aesthetischen Substanz. Leipzig. E. Pierson. M. 2.

L. Taron. L'evolution du droit et la conscience sociale. (Bibl. de philos. contemp.). Paris. Alcan. Fr. 2,50.

Dr. Stanisł Ritter v. Korwin-Dziewski, K.-K. Major. Der Zweikampf. 2 Aufl. Wien. M. Perles. M. 2.

Dr. Jul. Pierstorff. Frauenarbeit u. Frauenfrage. (Separatabdr. a. d. „Handwörterb. d. Staatswissensch.” 2 Aufl. 3 B.). Jena. G. Fischer. M. 1,50.

E. Hahn. Die Wirtschaft d. Welt am Ausgange d. 19. Jahrhund. E. Wirtschafts-geographische Kritik nebst ein. positiv. Vorschlägen. Heidelberg. C. Winter. M. 5,50.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. J. C. z P. Obrazek nadesłany świadczy o zdolnościach literackich — niemając jednak całości nie możemy wydać zdania; dla nas prawdopodobnie nie nadawałby się.

P. H. Tr. Wiersze są udatne, nie rażą niczem szczególnie, ale też nie wznoszą się po nad powszednią miarę. Pierwszy (Do...) istotnie najlepszy. Wobec obecnej nadprodukcji w tym kierunku trudno P. będzie znaleźć dla nich pomieszczenie. Rękopism do zwrotu.

P. W. Wr. Dziękujemy uprzejmie za artykuł w kwestji ubezpieczeń, pójdzie w jednym z najbliższych numerów; prosimy o pracę w tym rodzaju—tylko niezbyt obszerne i nie przeciążone szczegółami fachowemi.

P. A. R. w Ł. List Jego zakomunikowaliśmy autorowi Szkicu. Dla wiadomości innych przytaczamy pańską propozycję: „Poszukuje się towarzysza na pieszą wycieczkę parutygodniową na Kaszuby pruskie; wybiera się 2—3 osób, w końcu czerwca.”

POMIESZCZENIE dla uczących się chłopców u inteligentnej rodziny. Troskliwa opieka i higieniczne warunki. Wiadomość w Redakcji.

TREŚĆ NUMERU:

Z higieny wiejskiej, p. d-ra J. Tchórznińskiego. — Na mównicy: Katolickie Towarzystwo. Wnioski i odpowiedzi w Tow. Kred. Ziem. „Słowo” w kłopotach. Program dla korespondentów z prowincji. Z teatryków. W pracowni zecerów. — Przegląd artystyczny: Dwie wyobraźnie, p. A. Niemojewskiego. — Przegląd polityczny. — Korespondencje: Kraków, Lwów.—Wiadomości bieżące.—Z miast i wsi. W odcinku: W obozie, p. M. Wierzbńskiego.

Przewodnik Naukowy i Etyczny: Antisemityzm w wychowaniu, p. J. Bezzimi. — Królestwo polskie w cyfrach, p. d-ra Z. Daszyńska. — Powstanie filipińskie, p. Rod. — Uniwersytety w Europie, p. A. S. — Przegląd ogólny: Z psychologii społecznej, p. J. St. i A. S. — Krytyka naukowa i literacka.—Wiadomości bibliograficzne.—Ogłoszenia.

RYGA

VI-o kl. ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI
z klasą przygotowawczą (2 oddziały)
i z PENSJONATEM

ANNY JASTRZĘBSKIEJ
Elizabethstrasse 55

Przygotowywa uczennice do egzaminu na dyplomy nau-
czyielskie. Egzamina wstępne odbywać się będą od 1 (14)—
15 (28) maja roku bieżącego.

ZAKŁAD

ZJEDNOCZONYCH MALARZÓW POKOJOWYCH
CECHOWYCH

w Warszawie, Nowy-Świat № 31

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres malarstwa
wchodzące w Warszawie i na prowincji.

Dział kościelny Artystyczno-Dekoracyjny prowa-
dzą utalentowani artyści malarze,

Firma jako stowarzyszenie fachowców daje zu-
pełną gwarancję dokładnego i gustownego wykonania
robót po cenach przystępnych. 3—3

HOTEL DREZDEŃSKI

Warszawa, Długa 38.

50 Numerów świeżo odrestaurowanych
i odnowionych; cena numeru wraz z po-
ścielą i usługą od 60 kop. do 2 rs. 50
kop. na dobę.

Hotelowa karetka kursuje do wszystkich pociągów; cena
za knrs 30 k. od osoby. Bagaż przewozi się bezpłatnie.

Z cyklu „NOWYCH TANICH WY-
DAWNICTW.”

„WIEDZA I ŻYCIE” opuściły świe-
żo prasę tom IX XI i zawierają:
GUSTAW LE BON. Psychologia
tłumu cena rub. 1.
ERNST DR. MARCIN. O przyro-
dzie planet.

przedtem wyszły:
SIZERANNE. Ruskin i Kult pięk-
na 2-ty.
NUSBAUM Z zagadnień biologji
i filozofji przyrody.

MOSSO. Fizyczne wychowanie mło-
dzieży.
KULPE O zadaniach i kierunkach
filozofji 2-ty.
PRZEWOSKI. Krytyka literacka
we Francji 2-ty.

Skład główny w księgarni E. Wende
i Ska w Warszawie.

Cena każdego tomu 60 kop.

Nowe wydawnictwo księgarni M. BORKOWSKIEGO

Nr. 97, Marszałkowska, Nr. 97.

J. RUSKIN, DROGA DO SZTUKI

Cena 75 kop., z przesyłką 90 kop. Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wyszły z druku

RYMY i RYTMY

WYBÓR POEZJI

Leo Belmonta

autora powieści „W wieku nerwo-
wym”.

Tom I str. 452—rb. 1 20

Tom II str. 338—rb. 1.

Księgarnia JANA FISZERA Warsza-
wa, Nowy-Świat Nr. 9. 3—2.

E. DEMOLINS

NOWE WYCHOWANIE

w przekł. J. Wł. Dawida

Nakład E. Wendego i Sp.

Cena kop. 75.

OJCÓW

Zakład Leczniczy dla chorych nerwowych.

Scisły internat, dwóch stałych lekarzy — Wodolecznictwo,
gabinet elektryczny, meehanoterapia, gimnastyka, wody mine-
ralne. — Poczta i telegraf na miejscu — Odległość od Olku-
sza stacji kolei Iwangrodzko-Dombrowskiej 19 wiorst. Cho-
rych umysłowych lecznica nie przyjmuje.

6—2. Dyrektor Zakładu Dr. St. NIEDZIELSKI.

Przegląd Farmaceutyczny

ORGAN PRZYJACIOŁ REFORMY ZAWODOWEJ

Czasopismo, poświęcone farmacji, naukom z nią związek mają-
cym, oraz sprawom zawodu.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca w objętości arkusza druku
pod redakcją

BOLESŁAWA GŁADYCHA

i obejmuje działy następujące: 1) artykuły oryginalne, 2) referaty i spra-
wozдания z piśmiennictwa krajowego i zagranicznego, 3) badania pokar-
mów, 4) nowe teki: 5) chemję sądową, dezynfekcję, higienę, 6) badania
chemiczne i drobnowidzowe, 7) wiadomości praktyczne, 8) piśmiennictwo,
9) dział urzędowy, 10) sprawozdania z działalności towarzystw, 11) KRÓ-
NIKE ŻYCIA ZAWODOWEGO obszernie traktowaną, 12) życiorysy i wspom-
nienia pośmiertne ludzi zasłużonych na polu naukowem, 13) listy z kraju
i 14) wiadomości bieżące.

Przedpłata wraz z przesyłką wynosi rb. 5 rocznie.

Adres redakcji: Warszawa, Złota 54.

SKŁAD TRYKOTAŻY

bielizny męskiej i konfekcyi

BUCHWALD I PIOTROWSKI

Krakowskie-Przedmieście Nr. 9.

Poleca w wielkim wyborze bieliznę męską dzienną
i nocną w najlepszych fasonach, krawaty najmodniejsze,
szelki, spinki, chuśtki do nosa, angielskie i francuskie fan-
tazyjne.

Na każdy sezon wybór pończoch i skarpetek paryzkich,
bieliznę trykotową fantazyjną oraz pończoszki z potrójnymi
kolankami.

Dla pań, bluzki angielskie zefirowe, jedwabne flanelowe,
halki jedwabne, alpagowe, kretonowe.

Robota staranna, ceny przystępne.

Stanisław Weiss

PRZEDSIĘBIORCA ROBÓT BUDOWLANYCH

Wspólna Nr. 34.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres swej specja-
lności wchodzące, jako to: krycie tekturą, szyfrem,
dachówką, z kamienia drzewnego oraz wszelkie
reparacje blachą i cynkiem i konserwację tychże,
tak w Warszawie jak i na prowincji.

3—3 Asfaltuje ściany przeciw wilgoci

Osoba młoda, inteligentna poszukuje miejsca bony, do zajęcia
się dziećmi, pragnie wyjechać na wieś lub do wód. Wiadomość
w redakcji.

Biedny chory rzemieślnik prosi o pomoc materjalną dla le-
czenia się. Wiadomość w Redakcji.

Tapicer, przyjmuje robotę u siebie lub w domach prywatnych,
szyje pokrowce, materace, wypłata krzesła. Żurawia 49 m. 21.

Redaktor i Wydawca Tadeusz Strzembosz.

W drukarni F. Csernaka Krakowskie Przedmieście Nr. 60.